



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 4 2003 r.  
Wniebowzięcie  
Nr 35 Rok VI

Dwumiesięcznik

# Antoni

Gazeta Parafii Zegrze p.w. św. Antoniego w Woli Kieleńskiej

## KROLOWO POLSKI - BRONI NASZEGO DOMU

**Dziś - 15 sierpnia - Uroczystość Wniebowzięcia NMP, Matki Boskiej Zielnej, Odpust w naszej parafii.**

**Msze święte - o 8<sup>30</sup>, 10<sup>30</sup>, 12<sup>00</sup> i 16<sup>00</sup>**

**o 12<sup>00</sup> - Suma odpustowa z procesją.**

Sumę odprawi i kazanie wygłosi ks.dr Marek Jerzowski ze Zgromadzenia Księży Klaretynów. Serdecznie zapraszamy asystę procesyjną.

**Przypominamy**, że wszyscy, którzy dziś uczestniczą we Mszy świętej w naszym kościele, są w stanie łaski uświęcającej, przyjmą Komunię świętą oraz pomodlą się w intencjach Ojca Świętego, mogą uzyskać odpust zupełny lub częściowy. Korzystajmy z tego wielkiego daru Boga.

**Dziękujemy Panu Bogu** za plony pól, sadów i ogrodów. Przynosimy wiązanki zbóż, warzyw i kwiatów, aby je poświęcić. To wyraz pamięci o tym, że wszystko co mamy zawdzięczamy Bogu, Panu Życia.

**Od 18-31 sierpnia** 10 dzieci z naszej parafii weźmie udział w koloniach „Caritas” w Soczewce k. Płocka. Wyjazd ok. godz. 12<sup>00</sup>.

**Zbliża się rok szkolny. Chrześcijanin zaczyna to, co dla niego ważne z Bogiem, z modlitwą na ustach.**

**Spowiedź dzieci i młodzieży** przed rozpoczęciem roku szkolnego w czwartek, piątek i sobotę - ostatnie dni sierpnia - o godz. 17<sup>00</sup>.

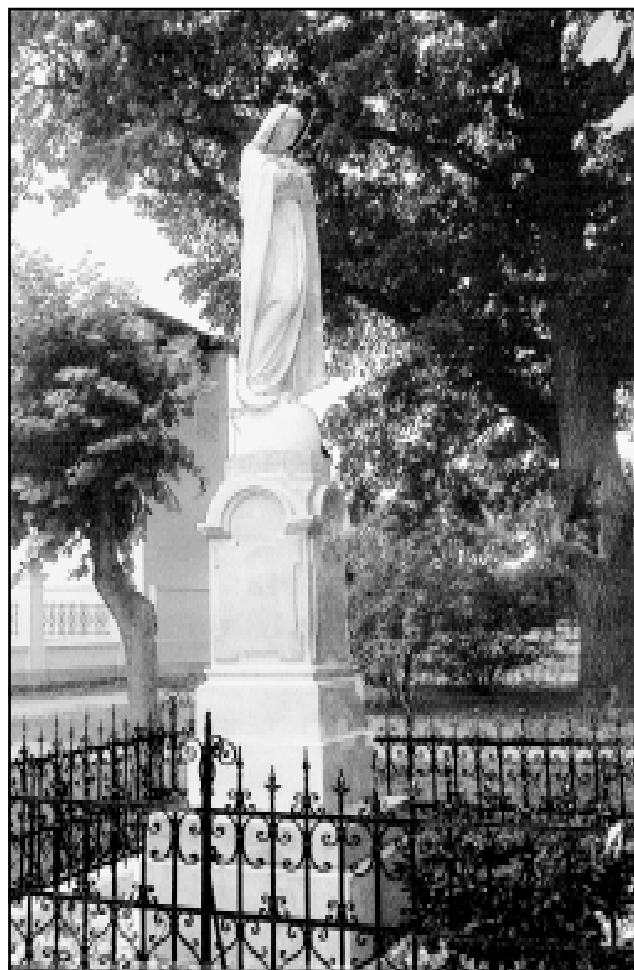
Do Komunii dzieci przystąpią w niedzielę, 31 sierpnia, na Mszy o 10<sup>30</sup>.

**Poświęcenie przyborów szkolnych** dzieci z klas „0” i „1” w pierwszą niedzielę września na Mszy o 10<sup>30</sup>. Zapraszamy dzieci wraz z rodzicami.

**Tzw. „Msza św. szkolna”** odprawiana jest w każdą niedzielę o 10<sup>30</sup>. W sposób szczególny zapraszamy na nią dzieci i młodzież.

**18 września** - Święto Stanisława Kostki - Patrona dzieci i młodzieży.

**Kurs przedmałżeński** rozpocznie się we wrześniu. Odbywać się będzie w każdą niedzielę po Mszy o 10<sup>30</sup>. Zgłoszenia przyjmuje ksiądz prefekt.



### Dziś w numerze

### str

|                                 |    |                         |    |
|---------------------------------|----|-------------------------|----|
| Mamy sierpień                   | 2  | Szatan zagraża          | 10 |
| Pielgrzymki trzeźwościowe       | 2  | Owoce agresji           | 10 |
| Niepokalana z naszej parafii    | 3  | Przyczyny upadku        | 10 |
| Królowa Wniebowzięta            | 3  | Nie upadajmy            | 10 |
| Słoneczna choć szara            | 4  | Statek śmierci          | 11 |
| Umierając ujrzałem zakonnicę    | 5  | Światło dla Życia       | 11 |
| Pochodnia świecąca w ciemności  | 6  | Pigułka RU-486          | 11 |
| VI Pielgrzymka Łomżyńska        | 7  | Jaka Konstytucja?       | 11 |
| W jednym łóżku obok siebie      | 8  | Wygrajmy miłość         | 12 |
| Pozostaje wstrzemięźliwość      | 9  | Pielgrzymka do Zuzeli   | 13 |
| Warto zawierzyć Bogu            | 9  | Spotkanie w Jachrance   | 13 |
| Jechać po Bożemu                | 9  | Konkursy dla dzieci...  | 14 |
| Już z „Aurory” wystrzał padł... | 10 | Dorastanie - konkurs    | 15 |
|                                 |    | Prace plastyczne dzieci | 16 |
|                                 |    | Kącik Cioci Jasi        | 16 |

**Konto Parafialne** /numer rachunku/  
na które można wpłacać ofiary  
na **Odnowienie Kościoła**

**Rzymsko-Katolicka Parafia Zegrze**

p.w. św. Antoniego  
w Woli Kieleńskiej  
05-140 Serock

tel. /0-22/ 782-75-60

PBK S.A. w Warszawie Oddział w Pułtusk

**11101268-401260072398**

## Mamy sierpień

**Święto Przemienienia Pańskiego - 6 sierpnia** - nabrało szczególnej wymowy, gdy wydarzenie to włączone zostało do Tajemnic Światła rozważanych w Różańcu Świętym. Przypomina nam ono, że nasza prawdziwa ojczyzna jest w niebie i że Jezus Chrystus pewnego dnia przemieni również nasze śmiertelne ciało na podobne do Jego chwalebного ciała.

Przemienienie Jezusa jest zapowiedzią tego, co stanie się i naszym udziałem. Nasze życie chrześcijańskie rozciąga się między obecnym życiem a tym, czym będziemy, między rzeczywistością a nadzieją, między „już” i „jeszcze nie”. Nasze obecne życie jest byciem w Chrystusie. Na tę rzeczywistość składają się kontakty z Ojcem, z Jezusem Chrystusem i z Duchem Świętym oraz z braćmi. Jesteśmy dziećmi Ojca, członkami ciała Chrystusowego, świątynią Ducha Świętego, braćmi dla siebie. Na tym polega nasze „już”.

„Jeszcze nie” chrześcijańskiego życia jest przemianą w Chrystusa. Już jesteśmy „w” Chrystusie, ale mamy dopiero „stać się” Chrystusem Jezusem. „Zapominając o tym, co za nami, wyteżamy siły ku temu, co przed nami, zdążając ku wyznaczonej przez Pana mecie” (Flp 3,13-14) A meta jest następująca: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20).

6 sierpnia wyruszają z Warszawy i z Płocka pielgrzymki piesze do Częstochowy. Pielgrzymowanie to uczenie się wędrowania do Niebieskiej Ojczyzny, bycie z Chrystusem i dla Chrystusa. Metą jest Matka Boża i jej **Wniebowzięcie - 15 sierpnia**.

Nie sposób nie zauważyć, że pomiędzy Przemienieniem Jezusa i Wniebowzięciem jest głęboki związek. Wniebowzięcie Maryi jest też zapowiedzią tego, do czego wszyscy jesteśmy przeznaczeni. A czas pomiędzy tymi świętami, wypełniony pielgrzymim trudem i modlitwą, to czas szczególny. Dziś on się kończy. Ale nie kończy się nasza wędrówka ziemską. Będzie jeszcze, jeśli Bóg pozwoli, wiele okazji do przemiany serca. Nie zmarnujmy ich.

Nie przypadkiem chyba sierpień to miesiąc szczególny. Tyle jest rocznic, wspomnień i powodów do świętowania.

Przede wszystkim, to rocznica **Cudu nad Wisłą**, zwycięstwa nad czerwonym bolszewizmem. To rocznica tak nam bliska. Przecież front przechodził przez naszą parafię, a do Radzymina i Warszawy tak blisko. Czytając o tamtych czasach, zadziwia żarliwa modlitwa Polaków. Dziś potrzeba nam takiej modlitwy, ufności, wierności. Przede wszystkim wierności - Bogu, Maryi, Kościołowi, Przykazaniom i zwykłej ludzkiej przyzwoitości.

Sierpień to wspomnienie **Powstania Warszawskiego** - walki Dawida z Goliatem, walki przegranej, ale po latach można stwierdzić, że zwycięskiej, bo krew nie poszła na marne.

Sierpień to rocznica walki z komunizmem, **miesiąc Solidarności**. I choć czasem bywamy niewdzięczni, mamy pretensję o to, że nam się życie pogorszyło, to jednak chyba wiemy, że tak trzeba było. Gdzie bylibyśmy teraz, gdyby nie tamten sierpień? Przecież to, co potem nastąpiło, nie jest winą słusznego upominania się o godność ludzką i wolne życie. Palili się dom, a wmawiano, że to tylko zorza. Ugasiliśmy pożar i mamy do strażaków pretensję, że dom jest w ruinie. A kto go podpalił i nie dał przez lata gasić?

Nie na darmo ogłoszono sierpień **miesiącem trzeźwości**. Trzeźwy jaśniej myśli, pamięta i rozumie. Trzeźwość to post. A pamiętamy, że są duchy, które wypędza się modlitwą i postem. Dużo ich mamy do wypędzenia, potrzebny jest więc głęboki post. Potraktujmy go na serio. Dodajmy do niego modlitwę za siebie, za ojczyznę. Niech to będzie dla nas dobry sierpień, ciepły, słoneczny i pełen Boga.

**Redakcja**

## Pielgrzymki w intencji trzeźwości

W lipcu wędrowały piesze pielgrzymki młodzieży w intencji trzeźwości. 14 lipca zakończyła się najdłuższa, 400-kilometrowa pielgrzymka z Warszawy do Miejsca Piastowego. Pątnicy szli przez dwa tygodnie do grobu założyciela Michalitów - księdza Bronisława Markiewicza, znanego orędownika trzeźwości.



Cztery kolejne pielgrzymki, wędrujące z diecezji płockiej i łomżyńskiej do Niepokalanowa, zakończyły się 11 lipca.

Wzięli w nich udział głównie młodzi ludzie, w tym także z grup samopomocowych, Anonimowych Alkoholików, Krucjaty Wyzwolenia Człowieka i Katolickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom Uzależnionym i ich Rodzinom „Filadelfia”. Organizatorem pielgrzymek był ks. Zbigniew Kaniecki.

Pielgrzymka trzeźwościowa ma od lat wiele symboli. Na początku grupy zawsze jest niesiony krzyż z podwójnym poprzecznym ramieniem - karawaka (od hiszpańskiej miejscowości Caravaca). Takie krzyże, w Polsce zwane cholerycznymi (od nazwy choroby), można zobaczyć w wielu miejscowościach Mazowsza, gdzie upamiętniają epidemie nawiedzające te ziemie w XIX wieku.



- „Alkoholizm to wielka współczesna epidemia - tłumaczy wymowę tego krzyża ksiądz Kaniecki.

- Niech Bóg ochraniał nas tak, jak ochraniał naszych ojców, którzy posługiwali się tym krzyżem”.

Jedną z takich pielgrzymek przechodziła przez naszą parafię. Szczegóły na stronie 7. na podst. „Niedzieli”

## Niepokalana z Naszej Parafii

Odkąd żyję, stała tu zawsze. Ilekroć przychodziło się do kościoła spotykało się niezmiennie Niepokalaną, która, jak dobra gospodyni, czeka w progu na gości. I stała się tak zwyczajna, że może nawet nie zwracamy na nią uwagi. Figura Matki Bożej Niekpokalanie Poczętej przed naszym kościołem stoi już prawie 100 lat. W przyszłym roku będzie miała swój jubileusz - cały wiek. Różnie bywało. Czasem lśniła świeżą farbą. Czasem odpadały z niej zwietrzałe płaty. Ktoś kiedyś, nie wiem już kto, powiedział, że jest nieładna, kiczowata. I chyba nie tylko ku mojej radości, pomylił się. Figura okazała się godna uwagi konserwatora zabytków. Fachowcy przywrócili jej wygląd, który powinna mieć. Może niektórzy i pomyśleli, że kolorowa była ładniejsza, ale nie jest to aż tak istotne.

Naprawdę ważne jest to, że towarzyszy nam od tytu dziesiątków lat. Zawsze ta sama, oryginalna i nienaruszona przez burze dziejowe.

Kto jest jej fundatorem? Czy budowniczy kościoła, czy też ktoś inny? Nie wiemy. Stała przed kościołem w roku 1904 i od tej pory ze spokojem i odwagą Matki Bożej patrzyła na wszystko co działo się dokoła. Witała i żegnała wszystkich, którzy zmarli w naszej parafii, patrzyła na młode pary idące do ślubu, na dzieci do pierwszej Komunii świętej. Przechodziły obok niej uroczyste orszaki i procesje Bożego Ciała. Zna każdego, kto przychodzi do kościoła. Zna też tych, co wolą zostać na przystanku, albo na parkingu. Z miejsca gdzie stoi widać wszystko, widać szeroko i daleko.

Kiedy ją ustawiano Polska była tylko odległą prowincją carskiej Rosji. Mogłaby nam opowiedzieć jak wróciła Polska. Pewnie cieszyła się razem ze wszystkimi z odzyskanej wolności.

Stała też oko w oko z wrogami ojczyzny i wiary. Przed kościołem, wzdłuż szosy z Dębego do Serocka przebiegała linia frontu w wojnie bolszewickiej 1920 r. Łatwo wyobrazić sobie Maryję stojącą przed kościołem, tym razem nie po to, by witać wiernych, ale bronić świątyni przed wrogiem. Dobra gospodyni wychodzi przed dom po to, by nie dopuścić, by go zniszczono.

Tradycyjnie 15 sierpnia obchodzimy rocznicę Cudu nad Wisłą. Jednak nie chodzi tu o jeden dzień. Cała wojna była cudem wymodlonym przez miliony Polaków oddających Ojczyznę Matce Bożej w opiekę. Pewnie modlili się także w naszym kościele i przed figurą Niekpokalanę. Pewnie modlili się przed nią żołnierze na linii frontu. I nie wpuściła bolszewików do kościoła.

Widziała jak nasi przodkowie wmurowali pamiątkową tablicę w 10 rocznicę odzyskania niepodległości. Witała biskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego, który odwiedził naszą parafię dwa razy, oraz biskupa Leona Wetmańskiego, który wizytował parafię raz. To jest coś - witać ludzi, których później wyniosą na ołtarze. Widziała hitlerowskie samochody przejeżdżające drogą. Żegnała młodzież wywożoną w nieznaną, na roboty. Nie zdołała zatrzymać żołnierzy, którzy wprowadzali do kościoła konie. Może z powodu naszych grzechów Bóg to dopuścił... Pociski i kule świszczały nad jej głową. Uderzały w kościół, ale Jej nie tknęły. Nienaruszona witała gromadki uciekinierów wracające po skrzypiącym śniegu do tego, co zostało z ich domów. Jakże radośni musieli być ci, którzy w maju 1945 roku zbrali się u jej stóp, by śpiewać Litanie.

Stoi tu od stu lat. Spokojnie przygarnia do serca każdego, kto się do niej zbliża. Może ktoś powiedzieć, i coś takiego, to tylko kamienny wizerunek, figura. Tak, figura. Ale stoi ona po to, byśmy sobie lepiej umieli uświadomić, że Maryja wciąż czuwa nad naszym losem. Widać kamienną figurę, ale żywa Maryja patrzy jej oczami i widzi tych, co obok figury przechodzą i tych, co się do niej modlą - nie do kamienia, do Maryi Niekpokalanę, Matki Boga i ludzi. Ta kamienna figura pokazuje też, że Maryja nie czeka na nas w kościele, ale wychodzi na drogę i czeka na synów marnotrawnych. Czeką razem z Jezusem. I kiedy już ktoś tak daleko zabrnął, że boi się wejść do kościoła, może u jej stóp zaczerpnąć siły, by powstać z grzechu i błota. **Anna Kurtycz**

## Królowa Wniebowzięta

Słońce zachodziło. Na Zatoce Neapolitańskiej igrała smuga światła, rytmicznie idąca ku słońcu. Neapol patrzył i śpiewał. Właśnie gasł dzień 15 sierpnia 1617 r. i kończyła się uroczystość ku czci Wniebowziętej. Dzwony w świątyniach już umilkły.

Do swojej celi powrócił 80-letni starzec, jezuita, ks. Juliusz Mancinelli. Długoletni misjonarz na Wschodzie, szczególnie w

Konstantynopolu, wsławiony świętością życia, od lat kilku mieszkał w Neapolu, oddany modlitwie po całych dniach i nocach. Nie pomijał jednak i publicznych procesji, które lubił.

Wniebowzięcie przypominało mu najpierw rocznicę śmierci św. Stanisława Kostki, którego kochał i starał się naśladować. Wśród cnót świętego „małego Polaka” jaśniała miłość dla Królowej Nieba. Nazywał Ją najmiłą Matką. Dla Niej starał się wynajdywać nowe, nieznanie dotąd tytuły. Tę cnotę jego życia upodobał sobie ks. Mancinelli i starał się ją usilnie naśladować. Po śmierci świętego Stanisława postanowił szerzyć cześć Królowej Wniebowziętej, zwłaszcza po chorobie, z której cudem podźwignęła go Wniebowzięta.

Przyszło mu teraz do głowy, że tytuł „Królowa Wniebowzięta” wyraża bardziej wieczną chwałę Maryi w niebie niż na ziemi. A przecież i ta ostatnia jest wielka! „Dni moje ku zachodowi idą, o Pani, jak te zorze... Daj stojącemu nad grobem starcowi dorzucić do wieńca Twego różę jedną więcej”...

Nagle zdało mu się, jakby niewidzialna dłoń wzięła z nieba połowę blasków zachodu, oderwała je od widnokręgu, zlała w jeden obłok, przecudnie świecący i natchnęła życiem... Ksiądz Mancinelli ujrzał wyraźnie, jak z tego gorejącego obłoku wyłoniła się słodka Dziewica z Dzieciątkiem, okryta płaszczem z purpury. U Jej stóp klęczał piękny młodzian w aureoli.

- Wniebowzięta! - wyszeptał wzruszony zakonnik i osunął się na kolana. - Tymczasem Wniebowzięta znalazła się przy nim i pochylając się ku klęczącemu, mówiła:

- Juliuszu! Za cześć, jaką masz do mnie, Wniebowziętej, ujrzyś mnie za rok w chwale niebios. Tymczasem nazywaj mnie tu, na ziemi, Królową Polski. Umiłowałam to królestwo i do wielkich rzeczy je przeznaczyłam, ponieważ szczególnie wielbią mnie jego synowie - i wzrok Jej pełen słodyczy i miłości spoczął na młodzieńcu, który był z Nią. Raz jeszcze zwróciła się do księdza Mancinello: - Jemu zawdzięczasz łaskę dnia dzisiejszego!

Cisza zapanowała w celi. Radość i szczęście zalewały duszę zakonnika. A on tulił się u stóp umiłowanej Królowej Wniebowziętej i okrywał je pocałunkami wdzięczności. Łkanie z nadmiaru szczęścia wstrząsnęło całą jego istotą, a wargi szeptały w uniesieniu: - Królowo Polski... módl się za nami!

- Znikło widzenie. Ale w duszy starca zakonnika długo jeszcze świeciła cudna zorza. W miesiąc potem kurier z Neapolu przywiózł księdzu Mikołajowi Łęczyckiemu w Wilnie list od księdza Mancinello. „Ja rychło odejdę - kończył piszący - ale ufam, że przez ręce Wielebności sprawię, iż po moim zgonie w sercach i na ustach polskich mych współbraci żyć będzie w chwale Królowa Polski Wniebowzięta”.

A niespełna pół wieku później, po cudownej obronie Jasnej Góry, 1 kwietnia 1656 roku, ukląkł król Jan Kazimierz z narodem u stóp Najświętszej Dziewicy, by Ją po raz pierwszy publicznie nazwać wobec nieba i ziemi - Królową Polski.

„Różaniec”, 7/8, 2003 r. na podst. ks. Stanisława Maciątką „Kółko Różańcowe”, nr 8 (1923), s. 10-12.



# 18 maja Ojciec Święty kanonizował dwoje Polaków - Urszulę Ledóchowską i biskupa Józefa Pelczara **Słoneczna choć szara - święta Matka Urszula Ledóchowska**

**„Może największym aktem miłości bliźniego jest stała słoneczność duszy, rozsyłająca wszędzie promienie jasne i ciepłe” - pisze bł. Urszula Ledóchowska w "Testamencie".**

**Promienie jej uśmiechu rozgrzewały serca wszystkich, którzy ją spotkali. Robiła wrażenie ogromnie szczęśliwej i radosnej, choć bardzo cierpiała. Uważała, że prawdziwa matka winna pokazywać dzieciom radosne oblicze, a cierpienie ukrywać w duszy, by ukochanych nie martwić.**

W domu Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego patrzeć na portret Matki Założycielki. Spoglądają na mnie oczy pełne ciepła i pokoju. Jej dobry uśmiech urzeka i sprawia, że będąc po raz pierwszy w dużym, pustym pokoju, zaczynam się czuć swojsko. A piszą, że jeszcze żaden malarz nie zdołał uchwycić prawdziwego uroku jej uśmiechu.

Długo można wyliczać, kim była Matka Urszula - zakonnicą, założycielką zgromadzenia, świętą, wykształconą kobietą, energiczną organizatorką, prawdziwą Europejką, patriotką, nauczycielką i wychowawczynią. Przede wszystkim była Matką - dla sióstr Urszulanek, dla swoich wychowanków, dla nas wszystkich.

Urodziła się w arystokratycznej rodzinie (17.04.1865) w Austrii. Była gruntownie wykształcona i bardzo utalentowana. Znała kilka języków obcych, grała na fortepianie i cytrze, pływała, jeździła konno, malowała. Pewnie z łatwością znalazłaby bogatego, szlachetnie urodzonego męża i mogłaby pędzić życie bez trosk, właściwe najwyższemu sferom. Została służebnicą ubogich.

Rodzina Ledóchowskich była niezwykła. Ojciec Urszuli - hrabia Antoni pochodził ze starego rodu, szczerzącego się patriotyzmem i przywiązaniem do Kościoła. Matka, hrabina Józefa Salis-Zizers, Szwajcarka, pochodziła z tej samej rodziny co święty Franciszek Salezy.

W rodzinie Ledóchowskich panowała doskonała harmonia, uмиłowanie polskości (mimo, że matka nie była Polką) i prawdziwa wiara. Matka Urszuli - Józefa Ledóchowska zmarła w opinii świętości, siostra - Maria Teresa, została beatyfikowana w 1975 r., brat - Włodzimierz był generałem Jezuitów i mówi się o jego beatyfikacji, brat Ignacy - generał dywizji WP - zginął w obozie koncentracyjnym Dora. Jego proces beatyfikacyjny w toku.

Julia, późniejsza św. Urszula, spędziła dzieciństwo w Austrii, gdzie rodzina wyemigrowała z powodów politycznych. Dopiero kiedy miała 18 lat, wszyscy powrócili do Polski i osiedli w Lipnicy Dolnej. Dzieciństwo na obcej ziemi nie wpłynęło na jej uczucia patriotyczne. Wracała do Polski z radosnym drżeniem serca.

W 1886 roku, w wieku 21 lat, wstąpiła do klasztoru Sióstr Urszulanek w Krakowie. Przez 20 lat była wychowawczynią i nauczycielką. W 1906 r. zorganizowała w Krakowie pierwszy w Polsce internat dla studentek oraz Sodaliję Mariańską dla akademik. W latach 1904 - 1907 była przełożoną klasztoru. W lipcu 1907 roku wraz z grupą sióstr wyjechała do Sankt Petersburga i założyła tam internat dla polskich dziewcząt. W Finlandii zorganizowała prywatne gimnazjum z internatem.

Ponieważ działalność zakonów katolickich była w Rosji zakazana, siostry musiały przywdziać strój świecki i pracować w ukryciu. Po wybuchu I wojny światowej Matka Urszula, jako poddana Austrii, musiała opuścić Rosję. Wyjechała do Szwecji. Wspierała życie religijne Polaków w Szwecji i szwedzkich katolików. W 1916 roku włączyła się w prace Komitetu Pomo-

cy Ofiarom Wojny w Polsce, założonego przez Sienkiewicza i Paderewskiego. Jeździła po Skandynawii z odczytami o Polsce i jej kulturze, które wygłaszała po duńsku, szwedzku i norwesku. Starła się o pomoc finansową dla ofiar wojny oraz o poparcie dla sprawy niepodległości Polski. Niedaleko Sztokholmu otworzyła instytut języków dla dziewcząt skandynawskich, a w Danii dom dla sierot po polskich emigrantach.

Warunki życia towarzyszek Matki Urszuli były zupełnie inne niż w macierzystym klasztorze w Krakowie, dlatego uzyskała zatwierdzenie nowego zgromadzenia ss. Urszulanek Serca Jezusa Konającego (Urszulanki Szare). Siostry miały służyć najuboższymi i chwalić Boga nie tylko własnym uświęceniem i modlitwą, ale gorliwą pracą wszędzie tam, gdzie były potrzebne. Miały być przy tym pokorne i ubogie, czego wyrazem stał

się strój, którego modelem był szary, płócienny fartuch do pracy.

Siostry urszulanki, córki Matki Ledóchowskiej, szare z wyglądu miały mieć dusze „słoneczne”, promieniujące pięknem i miłością do wszystkich, którym służyły.

W roku 1920, za pieniądze otrzymane od konsula norweskiego, siostry kupiły dom w Pniewach koło Poznania, który stał się domem Matki Urszuli na resztę życia. Patronem domu uczyniła św. Olafa, patrona Norwegii. We wrześniu 1920 r. powstała tu Szkoła Gospodarcza i Dom Dziecka przeniesiony z Danii.

Do wychowania dziewcząt przywiązywała Matka Urszula dużą wagę. Opracowała własny program wychowawczy.

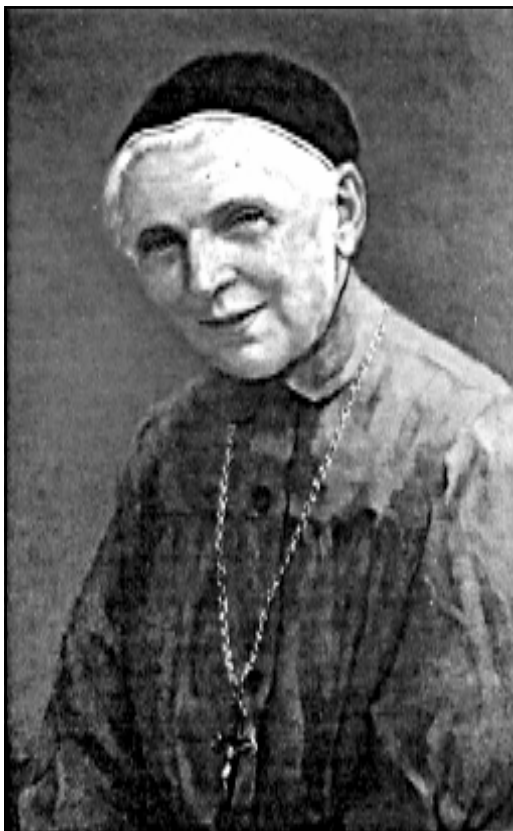
**„Wychowywać dziewczęta to znaczy wychowywać matki rodzin. Wszak wiemy, że przyszłość narodu nie tyle w rękę naszych polityków, ile w rękę matek spoczywa. Na kolanach świętej matki wychowują się świątobliwi kapłani, dobrzy urzędnicy państwowi, bohaterscy obrońcy ojczyzny. Do tej pracy wychowawczej potrzeba ludzi dobrej woli, o wielkich ideałach... O ile kochamy Ojczyznę, o tyle ta sprawa obchodzić nas powinna...”** pisała w wydawanym w Pniewach piśmie „Dzwonek św. Olafa”

Wychowankom oraz wszystkim kobietom, które spotykała na swej drodze, starała się wpajać właściwe rozumienie roli kobiety-matki w życiu rodzinnym i społecznym. W 1928 roku przemawiając do kobiet katolickich na Diecezjalnym Kongresie Eucharystycznym w Łodzi św. Urszula tak mówiła o roli kobiety:

**„... Niewiasta powinna być kapłanką ogniska domowego, jej powierzył Bóg duszpasterstwo w rodzinie. Ona toruje kapłanowi drogę do serca męża, do serc dzieci. Ona prowadzi dusze powierzone sobie przez Boga do Sakramentów świętych. Ona stoi na straży wiary i moralności”.**

•ródłem tego apostołstwa może być tylko miłość ku Jezusowi w Najświętszym Sakramencie. Bardzo mocno mówiła o autentyczności tej miłości i wiary w życie.

**“... Moje panie! Albo bądźmy wierzące, a wtedy przede wszystkim dla Jezusa miejmy czas. Wszak od Niego zależy błogosławieństwo w naszych pracach... Albo bądźmy niewierzące, a mniej będziemy odpowiedzialne za niewiarę zupełną niż za tę naszą wiarę obojętną. Jezusowi nie można „z łaski” wydzielać okruszków swego życia. Miłość do Niego ma płonąć w naszych sercach jak „wieczna lampka przed tabernakulum”.**



„Niewiasto katolicka - woła Matka Urszula - bądź apostołką miłości!... Czy rozumiesz, że twym obowiązkiem jest bronić modlitwą duszę męża od złych wpływów, od niewiary, od niewierności, dusze dzieci od pokus młodości, od niemoralności, od materializmu, od odstępstwa od Boga. A nie wystarczy w tej intencji jeden pacierz, odmówiony często bezmyślnie. Nie!

U stóp tabernakulum niech gorejąca modlitwa wznosi się ku Bogu za pośrednictwem Jezusa-Hostii, a Bóg wysłucha, to pewne... Niewiasto katolicka, bądź apostołką ofiary...

Najlepsze lekarstwo na nerwy to nie buteleczki z miksturami. Lekarstwo na nerwy najskuteczniejsze to wyrobienie w sobie ducha ofiary. Czy w naszych oplakanych stosunkach rodzinnych, tak często spotykanych, nie odgrywa ważnej roli to właśnie, że niewiasta nie potrafi być pogodna w trudnościach życia małżeńskiego... nie potrafi nerwów trzymać w karchach? O, gdybyś u stóp tabernakulum nabyła zrozumienia wartości apostołstwa ofiary i cierpienia, przekonałabyś się, że właśnie to co ciężkie dla natury, a więc ofiara, stanie się podwaliną szczęścia domowego, pokoju w rodzinie”.

## Umierając ujrzałem zakonnicę

Był 2 sierpnia 1996 r. Daniel Gajewski, czternastolatek z Koszalina spędzał wakacje w domu Sióstr Urszulanek, w Ożarowie Mazowieckim. Po obiedzie miał skosić trawę. Choć była słoneczna pogoda, ziemia była mokra od deszczu, który padał w nocy. - *Wziąłem do ręki kosiarkę. Potem okazało się, że przedłużacz miał niewłaściwie zamocowane bolce. Po koszeniu zacząłem rozłączać kosiarkę, nie zważając, że mam mokre ręce* - opowiada Daniel. *Nagle poczułem potworny ból mięśni. Upadłem na ziemię. Prąd cały czas wstrząsał moim ciałem. Chciałem wołać o pomoc, ale nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Jęczałem, wykonywałem ręką ruchy, jakbym leżał w cemencie, ale skurcze były coraz silniejsze - mówi. Traciłem siły, miałem trudności z oddychaniem. Docierało do mnie, że umieram. To były sekundy. W mojej głowie kłębiły się różne myśli: martwiłem się, że rodzice będą mieli kłopot z transportem moich zwłok do Koszalina, i że załamą się po mojej śmierci. Przypomniałem sobie, że nie zdążyłem się wyspowiadać. I zacząłem prosić Boga: „Zrób coś, uratuj mnie!”.*

Nagle ujrzał zakonnicę w szarym habicie, która złapała go za nogi i zaczęła szarpać, odrywając od przewodu elektrycznego. Po chwili znikła. A Daniel stracił przytomność. Gdy się ocknął, nie czuł już rażenia prądem. Najpierw pomyślał o wyjęciu przedłużacza z gniazdko, które znajdowało się w kaplicy, by prąd nie poraził kogoś innego. Podniósł się z ziemi i z trudem doszedł do kaplicy. Rozłączył wtyczkę. Wpadł w jakąś euforię. - *Podszedłem do tabernakulum, objąłem je i ucałowałem. Zacząłem krzyczeć, śpiewać,*

*„Dziś walka rozpoczęta, walka przeciw Chrystusowi, przeciw Jego Kościołowi, walka tym niebezpieczniejsza, że podziemna, że nawet kryje się czasem pod pozorem dobra ludzkości. Wszyscy, którzy kochają Chrystusa, którzy mają wiarę w sercu, nie mogą cofnąć się przed obroną praw Chrystusa Króla...”*

Dziś niewiasta katolicka musi stać się żołnierzem, ale żołnierzem Chrystusa Króla ukrytego w tabernakulum, werbować dla Niego dusze, serca ludzkie. Musi trzymać w ręku pochodnię gorejącą, by wzniecać w zimnych sercach pożar miłości Chrystusowej”.

Czytając te słowa nie potrafię nie odnieść ich do czasów obecnych, czasów wojującego feminizmu, pogardy dla takich podstawowych wartości jak życie, czystość i miłość.

Jakże potrzeba dziś takich słów gorących i „legionu” takich jak ona głosicielka prawdy. Czy nie należałoby jej przyznać tytułu „Kobiety Europy”? Wypełniła przecież doskonale posłannictwo kobiety-matki. Umiała połączyć przedsiębiorczość, energię i wykształcenie ze służbą swym „dzieciom” - sierotom, wychowankom, potrzebującym. Choć była zakonnicą, czy można kwestionować jej macierzyństwo duchowe?

*uświadomiłem sobie, że żyję* - wyznaje.

I wtedy nie wiedząc dlaczego, spojrzął na portret bł. Urszuli Ledóchowskiej. I na jej relikwie. Poczuł wobec nich ogromny szacunek choć nie rozumiał jeszcze dlaczego. Wtedy do kaplicy weszła, siostra Maria. Przeraziła się, bo Daniel był jakiś dziwny, włosy mu sterczały, twarz miał pociętą, ubrudzony był krwią i ziemią, a rękę miał czarną, spaloną. Siostra wezwała pogotowie. - *Dziwilem się, że zapytała mnie, co się stało* - wspomina Daniel. Był przekonany, że to ona go uratowała. Tymczasem okazało się, że żadna urszulanka nie udzieliła mu pomocy. A lekarze stwierdzili, że tylko cud mógł go uratować. Z medycznego punktu widzenia nie miał prawa przeżyć.

O tym, że to Urszula Ledóchowska ocaliła mu życie, nabrał przekonania gdy leżał w szpitalu. Jego rodzice też są tego pewni. Mama Daniela, trzy dni po wypadku uczestniczyła w nowennie do Matki Urszuli. - *Na kartce napisałam podziękowanie za uratowanie syna i podałam jednej z sióstr* - mówi. - *A potem usłyszałam jakby głos wewnętrzny: „Dobrze, ale moje nazwisko Ledóchowska, pisze się przez „ó” a nie „u”.* I rzeczywiście, kiedy sprawdziła, okazało się, że napisała przez „u”.

Dwa lata później zetknęła się z siostrą Magdaleną Kujawską, przygotowującą materiały do kanonizacji matki Urszuli. Ten cud umożliwił jej kanonizację.

Dzisiaj Daniel ma 21 lat, choć sam twierdzi, że tak naprawdę to 7. - *Bo tyle lat upłynęło od wypadku. - Teraz moje życie dzieli się na „przed” i „po”. - Przecież Pan Bóg podarował mi je na nowo* - mówi.

Była osobą wybitną. Papieże przyjmowali ją na prywatnych audiencjach, przyjmował ją król Norwegii, a prezydent Rzeczypospolitej pojechał do Pniew, by wręczyć jej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Kiedyś na pytanie „gdzie mieszka?”, odpowiedziała: „w wagonie”. Podróżowała niestrudzenie. Drobną, z całym dobytkiem w małej walizce, spieszyła do pociągów jadących we wszystkie strony Europy. Godziny oczekiwania wypełniała odpisywaniem na listy. Odpisywała osobiście i natychmiast. Jej życie było zwyczajne i normalne, wypełnione pracą i troską, szare jak habity urszulanek. Promienny był za to jej uśmiech, odbicie miłości płonącej w sercu.

Zmarła w Rzymie, 29 maja 1939 roku. Została beatyfikowana w Poznaniu w 1983 r. przez Jana Pawła II. Od 1989 r. jej doczesne szczątki spoczywają w Pniewach.

Anna Cydejko-Kurtycz, Moja Rodzina 1995



Jest studentem socjologii UAM w Poznaniu. Pogodny, pełen energii. Z rodzinnego Koszalina przeniósł się do Poznania, gdzie razem z bratem pracuje w firmie wydawniczej. Rękę ma sprawną, może nią nawet pisać. A nie było to tak oczywiste, bo rana długo się nie goiła.

Wierzący był zawsze, należał do Odnowy w Duchu Świętym. Wychowywał się w rodzinie katolickiej. Rodzice nawrócili się dopiero po jego urodzeniu, a jego chrzest był połączony z ich ślubem kościelnym. - *Obiecałam Bogu, że jak urodzę zdrowe dziecko - a ciąża była zagrożona, bo chorowałam na zapalenie opon mózgowych, to uporządkujemy nasze życie religijne.* - mówi mama Daniela. *Odtąd razem z mężem polecał mi rodzinę Matce Urszuli.*

Daniel wyznaje: - *Ten cud nauczył mnie inaczej patrzeć na życie, mam do niego większy dystans, widzę jak male i śmieszne są sprawy, o które zabiegamy na co dzień, choć oczywiście tutaj, na ziemi, mają one dla nas znaczenie. Wierzę w to, co nazywa się przeznaczeniem czy raczej Opatrznością. W życiu nie ma przypadków. Wszystko jest po coś, nawet jeśli tego teraz nie rozumiem.* Tata chłopca, Janusz Gajewski, mówi, że ocalenie syna nauczyło go pokory. Uważa, że Daniel ma do spełnienia misję: dawać świadectwo o ocaleniu życia.

Milena Kindziuk, Księga Świętych, 6/2003

16 maja 1866 r., papież Pius IX odwiedził alumnów w nowo założonym Kolegium Polskim w Rzymie. Apelowal do nich: „Macie wskrzesić ducha katolickiego i być jak pochodnie, które płoną wśród ciemności”. Słów tych słuchał młody ksiądz Józef Sebastian Pelczar. Zapadły mu głęboko w serce. Stały się programem jego życia.

Podczas Beatyfikacji w Rzeszowie 2 czerwca 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział o nim, że „budował dom swego ziemskiego życia i powołania na Chrystusie”. Nie tworzył wielkich traktatów teologicznych, ale z bogatej tradycji Kościoła czerpał praktyczne wskazówki pomocne w realizacji chrześcijańskiego ideału życia.

Mający dziesięć lat gimnazjalista, syn ubogiego szlachcica Józio Pelczar mawiał: „Będę księdzem, a zarazem profesorem historii”. Dopiął swego. Został księdzem i profesorem. I to jakim.

W dzieciństwie był, jak niemal każdy chłopiec, urwisem. Podczas odpustu w Leżajsku wiercił się i przeszkadzał matce w modlitwie. Ta, chcąc odwrócić jego uwagę od psot, dała mu kawałek bułki, mówiąc: - „A jedz z Panem Bogiem, bo już nie mogę z tobą wytrzymać”. A urwipoleć na to: „Nie z Panem Bogiem, Józio zje sam”.

Ale już niedługo potem ujawniła się w nim wielka dobroć. Gdy przyjeżdżał na wakacje do domu, zapraszał na obiad swoich głodnych rówieśników z biednych rodzin.

Jako dziecko miał dziwny sen. Śniło mu się, że z obrazu zstępuje do niego żywa Matka Boska, patrzy na niego słodko i wyciąga ręce, by go do siebie pociągnąć. Odtąd miał wielką cześć dla Matki Najświętszej.

W szkole parafialnej był prymusem. Kontynuował naukę w Rzeszowie. I tutaj - w szkole ludowej - miał najlepsze wyniki w nauce. Panował tam austriacki dryl, a wszechwładnym panem był kij, od którego nawet najlepszy uczeń nie mógł się obronić.

Często odwiedzał kościół bernardynów z cudowną statua Matki Bożej. W swej „Autobiografii” zanotował: „Dzięki Bogu, nie pozwoliłem sobie nigdy na najłżejsze nawet powątpiewanie przeciwko wierze, nie wdałem się w żadne miłostki i nie utraciłem dziewictwa. Sprawiała to z pewnością opieka Najświętszej Panny, przed której statua łaskami słynąca w kościele bernardynów nieraz się modliłem”.

Chłopiec sam chłonał z książek wiedzę o swojej ojczyźnie, gdyż „w szkole nikt nam o Polsce nie mówił, bo nawet za gorętsze objawy patriotyzmu profesorów i uczniów ostro karano”. Za to kazano im głośno krzyć: „vivat”, gdy młody cesarz Franciszek Józef w 1852 i 1855 r. wjeżdżał do Rzeszowa. Po ukończeniu szóstej klasy gimnazjalnej przeniósł się do Przemyśla. Tu w gimnazjum w lipcu 1860 r. celująco zdał maturę i wstąpił do Seminarium Duchownego, mimo rozterek, czy zostać księdzem, czy historykiem.

W seminarium przemyskim przeżył kolejną rozterkę, tym razem natury patriotycznej. Kiedy wybuchło Powstanie Styczniowe, postanowił wraz z kolegami przyłączyć się, aby ofiarować

swoje życie za ojczyznę. Ks. rektor Marcin Skwierczyński powstrzymał zapalonych patriotów przekonującym argumentem: „Moi drodzy, cóż zrobicie w powstaniu, kiedy żaden z was nie miał dotąd karabina w rękę? Ofiara wasza pójdzie na marne. Tymczasem pracując całe życie po Bożemu, przysłużycie się najlepiej ojczyźnie”. Alumni wspomagali zryw narodowy przekazując swoją bieliznę i pieniądze na powstanie, a nawet ukrywając w swoich izbach powstańców.

Po święceniach nie dane było Pelczarowi długo zakosztować pracy duszpasterskiej. Wiadomo, nieprzeciętnie zdolny ksiądz powinien uzupełniać studia za granicą. Wikariusz z Sambora bronił się przed Wiedniem, gdzie wykładano „teoretycznie i zimno”. Marzył o Rzymie i jego marzenia spełniły się.

Był pod wielkim wrażeniem papieża Piusa IX. „Zachwyciła mnie anielska jego postać, niewzruszona w tyłu walkach stałość i szczególna dla Polaków życzliwość” - zanotował po latach.

Po powrocie do kraju był krótko wikariuszem w Wojutyczach i Samborze, gdzie prowadził ascetyczne życie. Wkrótce o wykształconego księdza pomniomano się seminarium przemyskie. Niedługo przyszła nominacja na profesora zwyczajnego historii

Kościółu i prawa kanonicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przygotowując się w 1875 r. do wygłoszenia kazania o Najświętszym Sercu Jezusa, w 200 rocznicę objawień św. Małgorzaty Marii Alacoque, sam tak się rozmyślał w Sercu Zbawiciela, że stało się Ono dla niego źródłem niewyczerpanej kontemplacji. A modlił się tak, że zatracił poczucie upływającego czasu.

Uwieńczeniem jego miłości do Serca Jezusowego było założenie nowego zgromadzenia, zwanego popularnie sercankami. Do sióstr mawiał: „Ufajcie, moje dzieci, Serce Pana Jezusa was nie opuści”.

W 1899 r. ks. prof. Pelczar został biskupem pomocniczym przemyskim, a po śmierci biskupa Łukasza Soleckiego - ordynariuszem. Nowego rządzącego diecezji witali entuzjastycznie nie tylko księża i wierni, ale także lokalna prasa, która przedstawiała go jako „znakomitego przewodnika życia duchownego, znawcę dziejów Kościoła, wykwintnego pisarza, kaznodzieję wielce wymownego”.

Podczas swego ingresu apelował do kapłanów: „Ukochajcie więc wszystko, co służy pożytkowi Kościoła, narodu, społeczeństwa i nie żałujcie dla spraw zbożnych ni serca, ni trudu, ni grosza. Niech waszym ideałem i waszą ambicją będzie zrobić za życia jak najwięcej dobrego, w szczególności zaś, jeżeli ktoś jest pasterzem, podnieść pod każdym względem parafię, ozdobić jej świątynię, założyć w niej ochronkę czy szpitalik lub dom przytułku, a potem umrzeć w Panu bez pieniędzy i długów, ale z wielkim snopem zasług w rękę”.

Nie była to czcza gadanina. Biskup Pelczar postępował w myśl tych słów. Za jego rządów w diecezji przemyskiej została rozbudowana sieć ochronek i zakładów dobroczynnych. W czasie pierwszej wojny światowej utworzył Komitety Opieki, które pomagały rannym żołnierzom, kalekom i sierotom wojennym oraz najbiedniejszej ludności w parafiach. Do swoich księży apelował aby zbliżali się do społeczeństwa, zwłaszcza zaś „małuczkich, nieszczęśliwych, opuszczonych”. Dbał, aby podczas wizytacji biskupich do stołu proszono też chłopów i robotników.



Urodził się w niewielkim podkarpackim miasteczku, w Korczynie koło Krosna 17 stycznia 1842 roku. Uczył się najpierw w szkole parafialnej, potem w Rzeszowie i Przemyślu. Święcenia kapłańskie przyjął 17 lipca 1864 roku. Studiował w Rzymie.

Był wykładowcą w Seminarium Duchownym w Przemyślu. W 1877 roku został profesorem zwyczajnym historii Kościoła i prawa kanonicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1899 roku został biskupem w Przemyślu. Zmarł w 1924 roku.

Szybko stał się jednym z najwybitniejszych polskich hierarchów. Przeprowadził aż trzy synody diecezjalne, dbał o formację duchową kapłanów, rozwój szkolnictwa, propagował Związek Katolicko-Społeczny, powołany do „krzewienia i umacniania zasad katolickich w życiu prywatnym, rodzinnym i publicznym, jako też w wychowaniu młodzieży”.

Był biskupem, jakiego już dzisiaj nie ma. Potrafił skarcić księcia Czartoryskiego i Sapiehę, że trwonią pieniądze na wyjazdy zagraniczne zamiast wspomóc chłopów.

Wśród licznych zajęć zawsze miał czas na modlitwę. Godzinna adoracja N. Sakramentu, dwa rozmyślenia, Msza, półgodzinna modlitwa dziękczynna, brewiarz i różaniec - bp Pelczar nie żałował czasu Bogu. Jego kapelani nie mieli wątpliwości, że jest świętym.

Wielce miłował Kościół, Ojca Św. i Ojczyznę. Mawiał: „Nie ma ten Boga za ojca, kto nie ma Kościoła za matkę”. Dar pięknej wymowy i talent literacki użył do wyjaśniania prawd wiary, mawiając: „Mistrz Boski uczyć was będzie, a ja tylko jako odzwierciadło będę otwierał”.

Siłą Polski widział w wierze katolickiej. W kazaniu w 500. rocznicę chrztu Jagiełły, 15 lutego 1886 r. w katedrze wawelskiej mówił: „Bo komuż jest tajemnym, że dziś tak daleko sięga Polska jak katolicyzm. Któż nie widzi, że dziś narody marnieją i wracają do barbarzyństwa, w miarę jak porzucają zasady chrześcijańskie. Chcemy tedy, by naród polski przetrwał próby wieku, by nie wpuścił do swego serca jadu, który by go zatruł, by się nie ugiął nikczemnie przed żadną przemocą, strzeżmy jego wiary”. Ostatnie słowa, przed śmiercią, były gorącym wyznaniem umiłowania Boga: „Przyjdź, Panie Jezu, przyjdź, Zbawienie moje”.

na podst. G. Polak Księga Świętych, 3/2003



Z rodzinnej miejscowości Biskupa pochodzi uczennica, dziś 19-letnia Justyna, która 9 I 2001 r. uległa poważnemu wypadkowi drogowemu. Lekarze nie dawali jej szans przeżycia. Modlitwa matki do Błogosławionego wyjednała dziewczynie cud uzdrowienia. Już 29 kwietnia stanęła na nogi. Dochodzenie, dotyczące cudu przypisywanego wstawiennictwu bp. Pelczara, zostało 5 czerwca 2002 r. zamknięte na szczęblu Kurii Metropolitalnej w Przemyślu, pod przewodnictwem ks. abp Józefa Michalika, a pięć dni później dokumentację procesu złożono w Watykańskiej Kongregacji d/s. Kanonizacyjnych, gdzie po dochodzeniach zatwierdzony został 10 grudnia 2002 roku ten cud, będący podstawą do kanonizacji.

## VI Piesza Pielgrzymka Łomżyńska do Niepokalanowa, 5-11 lipca, w Intencji Trzeźwości Narodu

Odwiedzili naszą parafię 8 lipca, jak co roku. 230 osób z Łomży, Ostrołki i okolicznych miejscowości wędrowało do Niepokalanowej modląc się w intencji trzeźwości narodu. W porównaniu z rokiem ubiegłym szło około stu osób więcej. Oczywiście wędrowały też osoby starsze, ale 90% stanowiła młodzież. Nocowali w Somiance, śniadanie jedli w Jackowie, w parafii Popowo, obiadem podejmował ich Serock. W Woli Kiełpińskiej zatrzymali się na krótki odpoczynek.

Po krótkiej modlitwie w kościele, także o trzeźwość naszej parafii, usiedli na trawie wokół kościoła. Bardzo malowniczo to wyglądało. Wszyscy złożyliśmy się na poczęstunek - ministranci zbierali ofiary do puszek na ten cel w którąś niedzielę w czerwcu. Pielgrzymi dostali drożdżówki, mleko, napoje. Wszystko musiało być smaczne, bo zniknęło bardzo szybko.

Chodziłam kilka razy na pielgrzymkę do Częstochowy i myślę, że jest to łaska, że i przez naszą parafię przechodzi pielgrzymka piesza. Ludzie ci przedeptują w trudzie naszą ziemię i modlą się za wszystkich, których spotykają.

\*\*\*\*\*

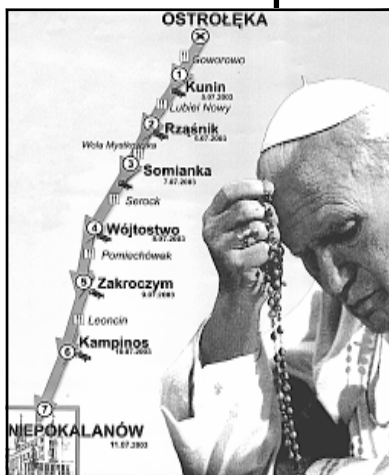
Spójrzmy jednak oczami pielgrzyma na parafię. Droga z Serocka biegnie polami. Domy wzdłuż niej policzyć można na palcach. Wreszcie przychodzą do kościoła. Biją dzwony, pielgrzymi śpiewają „Witamy was, Alleluja”, ręce unoszą się w geście powitania - a ludzi przed kościołem, nie licząc księdza proboszcza i kościelnego, pięć. Złośliwy mógłby pomyśleć, że

nasz proboszcz, podobnie jak św. Antoni, który mówił kazanie do ryb, pasterzuje wróblom.

Pewnie, że to dzień pracy, pewnie, że grupa zdrożonych wędrowców to żadna atrakcja, ale czy nie jest jednym z uczynków miłosierdzia „Wędrowca w dom przyjąć”? Kościół to nasz wspólny dom, parafia to nasza rodzina. Kiedy naszą rodzinę, w naszym wspólnym domu, odwiedzają goście to wypadałoby ich przywitać. Gdyby co setny mieszkaniec parafii przyszedł, byłoby ze 40 osób. Wyglądałoby poważniej.

Pan Jezus powiedział, „Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w imię moje, tam Ja jestem pośród nich.” Pielgrzymka to zgromadzenie w Jego imię. Wśród pielgrzymów jest On szczególnie obecny i uświęca miejsca, przez które przechodzą. Są ludzie, którzy, jak kiedyś w Betlejem, nie wpuściliby do domu brzemiennej Maryi. Jednak większość z nas czuje „po Bożemu”. Pielgrzymi przychodzą około 15<sup>30</sup>, prawie w Godzinie Miłosierdzia.

Dobrze byłoby spotkać się 8 lipca w przyszłym roku, odmówić Koronkę oczekując pielgrzymów i pomachać im na powitanie. Do zobaczenia w przyszłym roku! Anna Kurtycz



## Historie prawdziwe - Białe Małżeństwo W jednym łóżku, obok siebie

**Pierwsza „noc w celibacie” była dla nas wielkim przeżyciem. Mąż w dziwny sposób odsuwał się ode mnie, ja leżałam na boku, tyłem do niego. Baliśmy się, że sam dotyk może być grzechem. Nie wiedzieliśmy, jak mamy się zachowywać, by następnego dnia znowu móc przyjąć Komunię Świętą.**

Mówiłam potem na spowiedzi o swoich dylematach, dzieliłam się wątpliwościami. Naprawdę oboje z mężem do końca nie wiedzieliśmy, czy możemy sobie pozwolić na jakieś formy czułości. I ksiądz tłumaczył: że mogę się przytulić do męża, a on ma prawo mnie pogłaskać. Ale na tym koniec.

Jest to dla nas trudne, zwłaszcza, że przez lata intymna sfera życia była dla nas bardzo ważna. Pamiętam dzień, w którym potrzeby seksualne odczuwałam tak silnie, że byłam gotowa zadzwonić do agencji towarzyskiej, by tylko je zaspokoić i być z mężczyzną. Tego jednak nie zrobiłam. Przez dziesięć lat ani razu nie złamaliśmy przyrzeczenia. Nie jest to jednak nasza zasługa. Jestem przekonana, że to Bóg daje nam siłę i moc, sprawia, że odrzucony grzech nie powraca.

Oboje z mężem mamy za sobą pierwsze małżeństwa i oboje jesteśmy po rozwodach. Teraz żyjemy tylko po ślubie cywilnym. Związku sakramentalnego nie możemy zawrzeć. Jedynym warunkiem przyjmowania Komunii jest dla nas tzw. białe małżeństwo, czyli życie jak brat z siostrą. Ktoś może zapytać, czy warto płacić tak wielką cenę tylko po to, by móc przystępować do Komunii? Czy jest możliwe, by spać w jednej sypialni i w jednym łóżku, ale obok siebie?

Wszystko zaczęło się dwadzieścia lat temu, kiedy się pobraлиśmy. Mąż, dziś pięćdziesięcioletni biznesmen, w dzieciństwie był ministrantem. Po maturze zdał w Krakowie egzaminy na studia. Na uczelni poznał dziewczynę, z którą się potem ożenił. Kiedy podjął pracę zawodową, zaczął wyjeżdżać za granicę. Pragnął za wszelką cenę zarobić jak najwięcej pieniędzy: na mieszkanie, samochód, dom letniskowy. Potrzeb było coraz więcej, wyjazdów także. Nic więc dziwnego, że od żony zaczął się oddalać, coraz rzadziej się spotykali. W końcu zaczął zdradzać żonę z wieloma przygodnie spotkanymi kobietami. Oboje jednak wciąż udawali, że nic złego się nie dzieje. I wtedy Krzysztof - tak ma na imię mój mąż - poznał mnie.

Od razu przypadliśmy sobie do gustu, wyczuwałam, że mu się podobam. Zaczęliśmy się spotykać. Sama nie wiem, kiedy zakochałam się. Z wzajemnością. Zaszłam w ciążę. Wtedy Krzysztof postanowił się rozwieść. Ja też zdecydowałam się odejść od męża, który od lat mnie bił i urządzał awantury, ale z którym miałam już czteroletniego synka Rafałka. Kiedy oznajmiłam mężowi, że od niego odchodzę, postawił warunek: zgoda na rozwód w zamian za dziecko. Potem sąd pozbawił mnie praw rodzicielskich, choć nie było ku temu powodów. Rafałka wychowywali teściowie. A ja przeprowadziłam się do Krzysztofa. Rozpoczęłam życie w drugim związku. Z dzieckiem spotykałam się sporadycznie. W międzyczasie urodziło się drugie.

Szybko jednak okazało się, że życie w nowym związku nas nie oszczędzało. Krzysztofa ciągnęło do kieliszka. Gdy był pijany, awanturował się. Miał również słabość do innych kobiet. Najpierw podrywał moje koleżanki, potem zadawał się z innymi panienkami. A ja byłam coraz bardziej przerażona.

Przeprowadziłam z mężem poważną rozmowę. Zapowiedziałam, że jak się nie zmieni, odejdę. A on, nie wiedząc czemu, wyszedł z domu i udał się prosto do kościoła. To był impuls. Nagła decyzja. Dotyk Boga - tak widzę to dzisiaj. Postanowiliśmy nie pić. I od tamtej pory nie pije. Przestaliśmy się kłócić. Powoli wracaliśmy do wiary. Zaczęliśmy regularnie chodzić na Msze św. I zaczął się „głód” sakramentów. Do tej pory nie przyszło nam nigdy do głowy, że brak Komunii świętej może być tak wielkim problemem. Najgorzej było w święta, kiedy prawie wszyscy szli do Komunii, a my czuliśmy się niejako na marginesie, tak jakby te święta nie były dla nas.



Przełomowym momentem była I Komunia synka. Poszłam wtedy nawet do spowiedzi, ale rozgrzeszenia nie otrzymałam. Do dziś widzę oczy dziecka, które z żalem patrzyło na innych rodziców podchodzących do ołtarza i pytało mnie: Mamusiu, dlaczego nie idziesz ze mną do Komunii św.? To ostatecznie zdecydowało, że zostaliśmy białym małżeństwem.

### Nie była to łatwa decyzja!

Dotarliśmy do księdza, któremu opowiedzieliśmy nasze życie. To on podsunął nam pomysł życia w czystości. Tłumaczył, że to jedyna możliwość, by być znowu w pełni w Kościele, i że współżycie bez kościelnego ślubu zawsze będzie grzechem. Białe małżeństwo natomiast umożliwia rozgrzeszenie i przyjmowanie Komunii.

Widziałam, że dla męża był to szok. Nigdy przedtem nie słyszał o takim rozwiązaniu. Podobnie ja. Długo dojrzewaliśmy do decyzji. Rozmawialiśmy na ten temat, modliliśmy się razem. Aż w końcu, kiedyś wieczorem zaproponowałam mężowi życie w czystości.

On jakby na to czekał. Natychmiast się zgodził. Rano poszliśmy do spowiedzi. Po raz pierwszy od dwudziestu lat, w obecności przyjaciół, jakby świadków, przystąpiliśmy do Komunii pod dwiema postaciami. Nigdy nie zapomnę tego momentu. To było jakby duchowe odrodzenie. Jakby na nowo darowane życie.

Mimo że to nas wiele kosztuje, nie żałujemy tej decyzji. A ja, mimo że jestem coraz starsza, czuję się bardziej atrakcyjna dla męża niż przedtem, gdy żyliśmy jak mąż z żoną. Bardzo się też do siebie zbliżyliśmy, nawiązaliśmy głębszą więź, więcej ze sobą rozmawiamy. „Celibat” ocalił nasz związek. I nasze życie. Nie tylko w wymiarze doczesnym. Zrozumieliśmy, że jeżeli Bóg jest w życiu na pierwszym miejscu, to wszystko zaczyna mieć sens. Przestaliśmy też dziwić się księżom, bo zobaczyliśmy, że życie w celibacie może przynosić radość i pogłębiać życie duchowe. Zbliżać do Boga. **Anna Kaczmarska Księga Świętych 5/2003**

**W Kościele Katolickim rozwodów nie ma. W czasie ślubu padają słowa: „Co Bóg złączył człowiek niech nie rozdziela”. Człowiek jest jednak słaby. Małżeństwa rozpadają się na naszych oczach. Po rozwodzie cywilnym, w oczach Bożych małżeństwo trwa nadal. Dlatego by nie utracić łaski uświęcającej rozwiedzeni winni żyć samotnie. Jeśli wiążą się z inną osobą pozostają w grzechu i nie mogą otrzymać rozgrzeszenia.**

**Wokół jest wiele tzw. małżeństw niesakramentalnych. Czy są na zawsze wykluczeni z Kościoła? Powyższe przykłady pokazują, że Pan Bóg jest miłosierny i nie opuszcza tych, którzy się do niego uciekają.**

## Pozostaje wstrzemięźliwość

*Jesteśmy małżeństwem niesakramentalnym. Bardzo chciałabym przystępować do Komunii. Do niedawna było to dla mnie możliwe, gdyż przez pół roku powstrzymywaliśmy się od współżycia. Potem jednak mąż powiedział, że na dalszą wstrzemięźliwość go nie stać. Ja dalej byłabym gotowa ponieść taką ofiarę. Mam tylko wątpliwość, czy mogę tego oczekiwać od męża?*

Sytuacja małżeństw niesakramentalnych w stosunku do prawa kościelnego i nauki katolickiej jest jasno określona, ale życie codzienne małżeństw i jego częste dramaty są indywidualną historią, nad którą potrzeba się pochylić z miłością i troską.

Katechizm Kościoła Katolickiego mówi nam, że „w stosunku do chrześcijan, którzy żyją w związku cywilnym, a którzy często zachowują wiarę i pragną po chrześcijańsku wychowywać dzieci, kapłani i cała wspólnota powinni okazywać dużą troskę, by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła, w którego życiu mogą uczestniczyć jako osoby ochrzczone”.

W adhortacji apostolskiej „Familiaris consortio” Jana Pawła II, czytamy o małżonkach żyjących w związkach cywilnych: „Niech będą zachęcani do słuchania słowa Bożego, do uczęszczania na Mszę Świętą, do wytrwania w modlitwie, do pomnażania dzieł miłości oraz inicjatyw wspólnych na rzecz sprawiedliwości, do wychowania dzieci w wierze chrześcijańskiej; do pielęgnowania ducha i czynów pokutnych, ażeby w ten sposób z dnia na dzień wyprasali sobie u Boga łaskę”.

A odpowiadając już wprost na Pani pytanie, pragnę raz jeszcze przypomnieć słowa z katechizmu powszechnego, bo one dokładnie odnoszą się do opisanej przez Panią sytuacji: **„Jeśli rozwiedzeni zawarli cywilnie drugi związek małżeński, znajdują się w sytuacji, która obiektywnie wykracza przeciw prawu Bożemu. Dlatego nie mogą oni przystępować do Komunii Eucharystycznej tak długo, jak długa trwa ta sytuacja. Z tego też powodu nie mogą oni pełnić pewnych funkcji kościelnych.**

Pojednanie przez sakrament pokuty może być udzielane tylko tym, którzy żałują, że złamali znak Przymierza i wierności Chrystusowi, i zobowiązują się żyć w całkowitej wstrzemięźliwości”.

Decyzja o życiu we wstrzemięźliwości seksualnej ze względu na wyższe dobro, jakim jest możliwość przystępowania do sakramentów, jest decyzją o charakterze wyraźnie religijnym. Zakłada ona dojrzałe rozeznanie obu małżonków, że tego pragną, ale też musi to być decyzją podjęta i rozeznana w wierze i w sumieniu każdego indywidualnie. Nie może być nie tylko namawiania, ale musi to być proces rozważny i dojrzały. Rozpoznany i przyjęty w wierze i w pojednaniu z Bogiem.

**O. Tomasz Dostatni - duszpasterz**

## Warto zawierzyć Bogu

Mam kolegę, który będąc jeszcze na studiach ożenił się. On był przykładnym katolikiem, zaangażowanym w parafii. Ona - wtedy wydawało się, że też. Jednak dyskutując z nią już wtedy wyczuwałem pewien sprzeciw co do zasad etyki chrześcijańskiej. On, zakochany w niej po uszy, niczego złego nie dostrzegał. Urodziła się im córeczka. Żona coraz bardziej schodziła z drogi Przykazań Bożych. Znalazła sobie innych mężczyzn. Wystąpiła o rozwód. Rozprawa przed sądem cywilnym toczyła się przez półtora roku, gdyż on starał się o opiekę nad córką. Niestety, córka pozostała przy matce.

On wyjechał na drugi koniec Polski. Tam znalazł pracę i trafił do grupy modlitewnej młodzieży pracującej. Tam spotkał dziewczynę, pannę, która bardzo mu się spodobała. Ona polubiła go także. Jednak mimo tego, że samotność doskwierała mu bardzo nie zdecydował się na ślub cywilny. Wytrwał w celibacie, bo wierność Bogu była dla niego najważniejsza.

Członkowie grupy modlitewnej do której należał, kiedyś żartując sobie z niego powiedzieli: „Jesteś jak studnia bez dna na modlitwy!” On sam przytakuje. „To prawda! Zapewne dzięki tym modlitwom ocalałem”.

Kiedyś na rekolekcjach spotkał kapłana, który jak się później okazało pracował w Sądzie Biskupim. Kapłan wysłuchał zwierzeń kolegi i wyjaśnił że widzi szansę wygrania sprawy przed sądem kościelnym o uznanie małżeństwa za nieważne z powodu niedojrzałości do podjęcia ważnych zobowiązań małżeńskich przez jedną ze stron. Wyrok Sądu Kościelnego zapadł po 10 latach od tamtej rozmowy.

Dopiero po wyroku Sądu Kościelnego odnowił poprzednią znajomość z dziewczyną z grupy modlitewnej. Dziś ma ślubną żonę i dziecko. Żona w trakcie ciąży musiała być operowana. Usunięto potężny guz na narządach rodnych. Dziecko urodziło się z tego powodu jako wcześniak, niezdolny do samodzielnego życia. Trafiło do inkubatora. Później córeczka przeszła operację nerek. Dziś jest ślicznym, pełnym energii dzieckiem.

W liście do mnie pisze: „Po tych wszystkich przejściach wiem jedno - trzeba trwać przy Bogu i Kościele, w dobrej i złej doli, w stanie łaski. Po upadku - tu szukać ratunku. Bóg jest hojny i cierpliwy. Patrzy na serce człowieka złaknionego miłości i tę miłość mu da. Kiedy - to już jego sprawa.

Ja ze swej strony wiem, że Pan Bóg doświadcza szczególnie te osoby, o których wie, że są w stanie znieść cierpienia i nie załamać się. To tak jak na wojnie - szczególnie niebezpieczne zadania dostają najodważniejsi, a nie tchórze. Bóg wie na kim może polegać. Jemu zaufajmy. Nigdy nie ześle na nas krzyża cięższego od tego jaki jesteśmy w stanie udźwignąć.

**Marian Kurtycz**

## Jechać po Bożemu

O moralności za kierownicą z biskupem łomżyńskim Stanisławem Stefankiem rozmawiał Paweł Zuchniewicz.

**Ks. Biskup uważa, że przekraczanie szybkości to grzech.**

**Jak szybko Ksiądz Biskup jeździ samochodem?**

Prawdę mówiąc, to sam już od kilku lat nie siadam za kółkiem. Ale oczywiście jestem świadom współodpowiedzialności za szybkość, z jaką jeździ mój kierowca. Zasadniczo po trasie jeździmy z szybkością podróżną między 90 a 110 km/h.

**Przy jakiej szybkości kierowca zaczyna być na bakier z moralnością?**

Czasem może to być już 60 km/h. Chodzi oczywiście o bezpieczeństwo jazdy. Naruszamy prawo moralne, gdy szybkość zaczyna być niebezpieczna. Na po-

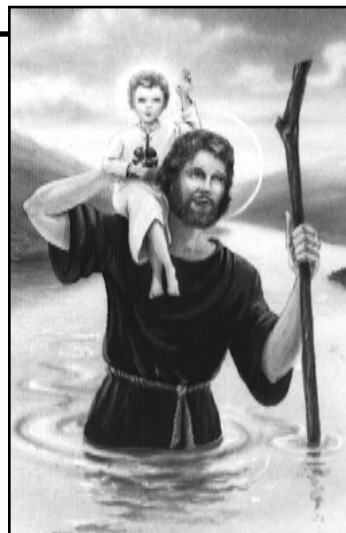
jęcie bezpieczeństwa składają się warunki jazdy, rodzaj samochodu, a przede wszystkim osobisty stan kierowcy. Do tych czynników trzeba dostosować szybkość jazdy

**Czy jest grzechem przekroczenie zakazu ograniczenia szybkości?**

Ograniczenia obowiązują w sumieniu, ale istnieje też pewna tolerancja wynikająca z doświadczenia życiowego. Taki zakaz jest zawsze sygnałem do wzmożenia uwagi kierowcy. Przekroczenie szybkości o kilka kilometrów na godzinę niekoniecznie musi zagrażać bezpieczeństwu. Jednak tolerancja nie powinna przekraczać 10 kilometrów.

**Ile alkoholu wolno wypić przed jazdą samochodem?**

Tu zdecydowanie trzeba stosować wyjątkowo restrykcyjną normę. W grę wchodzi nie tylko kodeks. Nie będę przeliczał kilogramów swojego ciała na ilość kieliszków i nie napiszę na szybie samochodu, że dochodzę do stu kilogramów i dlatego bezkarnie mogę sobie tyknąć. Wchodzimy w tak subiektywną sferę ocen, że nie możemy sobie pozwolić na żadne usprawiedliwienia. Wiemy, że nieraz najdrobniejsza ilość alkoholu potrafi zablokować czynności psychiczne. Jeśli ktoś ma świadomość, że w jego żyłach pły- nie choć trochę alkoholu i siada za kierownicą, to narusza prawo moralne.



## Już z „Aurory” wystrzał padł...

na podst. Homilii ks. Bp. Stanisława Wielgusa wygłoszonej w Przasnyszu podczas jubileuszu 80-lecia O.O. Pasjonistów 22 czerwca. Niedziela nr 27 z 6 lipca 2003 r.

### Szatan zagraża współczesnemu światu

*...Gdy obserwujemy nasz świat, widzimy, że walczący od początku dziejów z Bogiem diabeł, coraz beczelniej okazuje swoje plugawe oblicze, doprowadzając za pomocą swoich wiernych sług, którzy opanowali współczesne areopagi polityczne, medialne i finansowe, do dechrystianizacji całe narody.*

Jak inaczej wyjaśnić zaciekość z jaką masoni i liberalni ateści, którzy rządzą obecnie Konwentem Europejskim, **odrzucają jakąkolwiek wzmiankę o Bogu** i chrześcijaństwie, z projektu przyszłej konstytucji Unii Europejskiej?

Jak inaczej wyjaśnić determinację, z jaką neomarksizm, czyli tzw. nowa lewica, **dąży do stworzenia na gruzach chrześcijaństwa całkowicie ateistycznych państw**, w których nie ma miejsca ani na Dekalog, ani na prawo naturalne, ani też na Ewangelię. Dąży do stworzenia takich państw, **propagując wszelkiego rodzaju wynaturzenia: wyuzdany seks zamiast małżeństwa, kult rozrywki zamiast obowiązku, egoizm zamiast dobra wspólnego, bezwzględny pogoń za pieniądzem zamiast altruizmu, wulgarność zamiast piękna mowy ludzkiej, relatywizm zamiast wierności stałym zasadom moralnym i światopoglądowym.**

Jak inaczej wyjaśnić zawziętość z jaką masoni, feministki, tzw. zieloni i liberalni ateści, **atakują życie, domagając się aborcji oraz eutanazji?** Nie mogąc na razie wpłynąć na prawodawstwa narodów, które nie akceptują aborcji na życzenie, wysyłają im aborcyjne kliniki - współczesnych szatańskich posłańców - w postaci statku „Aurora”, czy „Langenort”, gdzie bez trudu można dokonać tej zbrodni. Przesłanie jest jasne. Jak przed laty rosyjska „Aurora” rozpoczęła bolszewicką rewolucję, która doprowadziła do okrutnej śmierci miliony ludzi, tak dziś aborcyjna holenderska klinika „Aurora” pragnie rozpocząć taką samą rewolucję, która ma ogarnąć cały świat, a której efektem będą jeszcze liczniejsze ofiary niewinnych, zamordowanych zniecka, poczętych dzieci.

Jest paradoksalne, że te same ruchy i **ci sami ludzie, spod znaku rozmaitych „zielonych” oraz feminizmu, którzy domagają się aborcji i eutanazji na zawołanie, jednocześnie organizują wielotysięczne protesty, z zaangażowaniem olbrzymich środków, w obronie lisów, wilków, wróbli, sów czy gawronów.**

Wspierając wszelkimi sposobami - bez uwzględnienia tragedii dzieci z rozbitych rodzin - rozpadanie się małżeństw i ułatwienia w rozwodach - **jednocześnie żądają by parlamenty ustanawiały prawa pozwalające homoseksualistom na absurdalne z natury, „małżeństwa” oraz wychowywanie w takich związkach dzieci.**

### Owoce agresji na chrześcijańską cywilizację

Owa agresja na moralność chrześcijańską, i Boże Przykazania; owa widoczna dla wszystkich, prawnie i medialnie organizowana w krajach zachodnich, dawniej chrześcijańskich, kampania, zmierzająca do unicestwienia religii Chrystusowej w życiu narodów, zaczyna przynosić swoje upiorne owoce w postaci rozpasania obyczajów, wzrostu przestępczości, napadów, gwałtów, morderstw, kradzieży, beczeszczenia świątyń, małwersacji, korupcji oraz olbrzymiej pazerności wielu ludzi nie wahających się poniewierać i beczelnie wyzyskiwać biednych, zastraszonych pracowników. Kampania ta przynosi owoce także w postaci rosnącej liczby oszustów, zawodowych żebraków i kompletnych próżniaków żyjących na koszt innych ludzi.

To wszystko szeroką falą płynie do naszego kraju, ogarniając świadomość i codzienne życie także wielu Polaków.

Różne autorytety stwierdzają, że upadek moralny klasy politycznej, a także całego społeczeństwa, jest coraz głębszy. Liczni ludzie, także na wysokich stanowiskach, nie odróżniają dobra od zła. Gdy wchodzi w grę ich osobisty interes gotowi są podeptać wszystkie przykazania, normy i wartości. Ani grzech, ani honor, ani sumienie nie mają dla nich znaczenia. Dla zdobycia pieniędzy gotowi są na wszystko nawet ci, których naród obdarzył

największym zaufaniem, którym dał mandat do sprawowania władzy. Co i raz wybucha nowa afery. A ile spraw pozostaje nie wykrytych, zatuszowanych? W grzech korupcji uwikłanych jest, niestety, także wiele osób na mniej eksponowanych stanowiskach. Ulegają tej zarazie także ci, którzy domagają się łapówek i ci, którzy przy pomocy łapówek załatwiają sobie rozmaite sprawy: szpital, urząd, studia czy cokolwiek innego. Cały naród grzęźnie w tej zarazie.

### Przyczyny upadku moralnego

*Dlaczego tak się dzieje? Przede wszystkim dlatego, że przez dziesięciolecia komuniści walczyli w naszym kraju z Bogiem i Kościołem głoszącym Prawo Boże.* Przez lata w telewizji, radiu, gazetach, w szkołach, urzędach, w milicji, w wojsku wmawiano ludziom, że religia to opium dla ludu, a Kościół głosząc zabobony, przeszkadza pracującemu ludowi na drodze do postępu.

A jakież to zabobony głosi Kościół? Przecież nic innego jak: nie zabijaj, nie kradnij, bądź uczciwy, szanuj drugiego człowieka, nie krzywdź, nie oczerniaj, nie zdradzaj, nie obmawiaj. Pomagaj innym, bądź dobry i życzliwy, kochaj swoich rodziców, rodzinę i Ojczyznę, broń jej, rozwijaj dobro wspólne, nie oszukuj i bój się Boga, który jest gwarantem społecznego porządku.

Skoro to są zabobony, to na czym polega ateistyczna moralność? Na przeciwieństwie tego wszystkiego, co mówią przykazania?

Całe pokolenia wychowywano w komunistycznych kłamstwach. Nie dziwny się, że obecnie tylu ludzi zeszło na złą drogę. *„Kto sieje wiatr, zbiera burzę”. Zaczynamy i my zbierać burzę po siebie komunistycznych ideologów i ateistycznych liberalów, zajadłych feministek, wydawców wrogich Bogu pism, pseudoartystów poniewierających religijne symbole, kabarecistów szydzących z chrześcijaństwa, itp., których zasługi w rujnowaniu moralności narodu są nie mniejsze niż wiernych uczniów Lenina i Stalina*

Bez oparcia o Dekalog, Ewangelię i prawo naturalne, nie da się stworzyć uczciwego społeczeństwa. Nie da się zahamować przestępczości, jeśli od dziecka nie będziemy uczyli ludzi bojaźni Bożej. Jedynie bowiem szacunek dla Bożych Przykazań jest skuteczną podstawą szacunku dla prawa stanowionego przez ludzi. W innym wypadku tylko drakońskie i okrutne prawo byłoby w stanie, i to tylko w pewnym zakresie, ograniczyć przestępczość.

Wybitny intelektualista amerykański Lewis, obserwując wzrost przestępczości, upadek moralny i ciągle prowadzone zbrodnicze genetyczne doświadczenia na ludzkich embrionach, powiedział godne uwagi zdanie: *„Co stanie się z nami, ludźmi, jeśli nasze życie zamiast w rękach Boga, znajdzie się w rękach ludzi?”*

Jest podstawa do obaw o nasz los. Coraz częściej bowiem Boga wyrzuca się z życia. Spycha się Go na margines, traktując jako folklor i tradycję, a sprawy życia i śmierci człowieka, oddaje w ręce ludzi złych, egoistycznych, pozbawionych współczucia. I to oni, a nie Bóg, mają decydować o życiu, o śmierci i o naszym losie?

### Nie upadajmy na duchu

Jesteśmy chrześcijańskim narodem. Brońmy się przed ateizmem i dechrystianizacją życia. Nie pozwólmy deptać Bożych Przykazań i Ewangelii. Brońmy katolickiej wiary, w naszym życiu i w życiu naszych rodzin. Nie żyjmy jak poganie, dla których bogiem stał się pieniądź, pogoń za przyjemnościami, rozpusta, rozgłos...

Dzisiejsza Ewangelia opowiada o cudownym uspokojeniu przez Chrystusa burzy na Jeziorze Genezaret. Gdy pełni lęku Apostołowie wołali do śpiącego na dnie łodzi Chrystusa: *„Nauczycielu, nie Cię nie obchodzi, że ginimy?”* On im odpowiedział: *„Czemu się lekacie? Jakże bardzo brak wam wiary”*. I jednym słowem uspokoił burzę.

My, chrześcijanie, obserwując fale ateizmu i deptania Bożego Prawa, które atakują coraz silniej Kościół Katolicki, czasem także - jak Apostołowie - upadamy na duchu, bo wydaje się nam, że nasz naród ulegnie całkowitej dechrystianizacji i demoralizacji.

I do nas pełnych lęku także woła dziś Chrystus: *Nie upadajcie na duchu. Ja, który zwyciężyłem szatana i śmierć, jestem z wami. Nie lekajcie się. Nie bądźcie ludźmi małej wiary. Wierście mocno w Ewangelię i życie według Bożych Przykazań, a prze-rażająca agresja zła umilknie. Straci swoją siłę i odejdzie w niebyt...*

Amen.



Ksiądz Biskup Stanisław Wielgus wręcza obrazek małemu dziecku na spotkaniu z grupami w naszej parafii.

## Statek Śmierci

Do portu we Władysławowie wpłynął 22 czerwca br. statek-klinika aborcyjna „Langenort”. Obecnie na jego pokładzie holenderskie feministki z Fundacji „Kobiety na Falach” oświadczyły w czasie konferencji prasowej w Urzędzie Miejskim we Władysławowie, że pragną uczyć planowania rodziny kobiety zabierane na pokład. Zapowiedziały, że podadzą kobietom, pragnącym dokonać aborcji, wczesnoporonną pigułkę RU 486.

„To statek śmierci” - powiedział o klinice aborcyjnej sekretarz Episkopatu Polski - bp Piotr Libera. „Czy długo trzeba będzie czekać na statek eutanazyjny, który przypłynie, aby zabijać chorych, starców i ludzi niepełnosprawnych?” - zastanawiał się biskup kielecki Kazimierz Ryczan.

Wcześniej, przewodnicząca Polskiej Federacji na rzecz Planowania Rodziny Wanda Nowicka, zapowiedziała, że do polskich wód terytorialnych wpłynie statek-klinika aborcyjna „Aurora”. Na jego pokładzie, na którym obowiązuje prawo holenderskie, obywatelki krajów, które prawnie ograniczają aborcję, mogą jej dokonać. Statek ten stał się głośny dwa lata temu, gdy podpłynął do wód Irlandii. Jednak irlandzcy obrońcy życia, małymi statkami zablokowali dostęp do „Aury”.

Akcja holenderskich feministek wzbudziła gwałtowne protesty nie tylko obrońców życia i biskupów, ale także społeczności lokalnej Władysławowa. Rybacy z portu zapowiedzieli akcję uniemożliwiającą wpłynięcie kliniki aborcyjnej do portu.

„Langenort”, łamiąc polskie prawo, wpłynął do portu we Władysławowie w czasie, gdy ok. tysiąc rybaków modliło się wraz z rodzinami podczas tradycyjnej Mszy św. w intencji ludzi morza. Oburzona społeczność lokalna, zrzeszona w Stowarzyszeniu Ziemi Puckiej, wydała protest, w którym przypominała, że w historii Kaszub było wiele prób narzucania obcych zwyczajów. „Jesteśmy gościnni, serdeczni, przyjaźni, ale żądamy poszanowania naszych wartości, a nie narzucania nam obcych. Wzywamy wszystkich mieszkańców do sprzeciwu wobec prowokacji, jakiej dopuszczają się wobec nas grupy o skrajnych poglądach. Nie pozwólmy na deptanie naszych chrześcijańskich wartości” - napisali protestujący.

Wobec prowokacji holenderskich feministek nie pozostali obojętni ich rodacy. Prezes fundacji „Krzyk dla Życia” skupiającej ok. 400 tys. członków i sympatyków - Bert P. Dorenbos złożył na ręce „Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia” ubolewanie i przeproszenie za akcję „Kobiet na Fali”. Zapowiedział, iż zobowiąże posłów holenderskich do złożenia interpelacji do rządu w sprawie „zaprzestania agresywnego ataku na polskie terytoria”. Jego organizacja będzie domagać się od rządu zaprzestania podobnych nieprzyjaznych zachowań. **informacja za KAI**

## Światło dla Życia

- takie hasło miały spotkania modlitewne w obronie życia, które odbyły się w wielu miastach Polski 4 lipca, wraz z pojawieniem się „statku śmierci”. We Władysławowie modlitwie przewodniczył arcybiskup Tadeusz Gocłowski. Po modlitwie zebrani ułożyli nad morzem wielki krzyż ze zniczy.

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka A. Zięba powiedział: „Jest to skandal! Jeżeli obywatelki obcego państwa wpływają do polskiego portu, nie mając wymaganych prawem morskim zezwoleń, jeżeli próbują na pokładzie statku dawać pigułki poronne, których stosowanie jest niedopuszczalne w Polsce, to jest to ewidentne łamanie prawa. Akcje podejmowane przez prokuraturę i kapitanat portu, mimo nałożenia kary, są mało zdecydowane. Najgłębsze zaniepokojenie budzi fakt, że łamiące polskie prawo Holenderki zostały przyjęte przez polskie feministki na terenie polskiego parlamentu. Jest to wyraz pogardy dla prawa w miejscu, gdzie to prawo się stanowi.”

**Pigulka wczesnoporonna RU-486** propagowana przez feministki ze statku „Langenort” nie zapobiega ciąży lecz niszczy poczęte już życie. Zabija ona dziecko do 63 dnia ciąży, czyli w momencie kiedy ukształtowane są już jego nóżki, rączki, szkielet, uszy, nos, bije serce, pracuje mózg.

Zwolennicy tej pigułki twierdzą, że jest to prosta, szybka i bezpieczna metoda aborcji. Tymczasem aborcja ta nie jest szybka. Preparat trzeba przyjmować co kilka dni. Nie jest też bezpieczna. W 8% przypadków kończy się szpitalem, czasem potrzebna jest transfuzja krwi. Czasem pigułka nie wystarcza i trzeba przeprowadzić zabieg chirurgiczny.

Jeżeli pigułka nie zadziała i urodzi się dziecko, może być ono ciężko upośledzone. Producentem pigułki RU-486 jest firma Hoechst, powstała z przekształcenia I.G. Farben - producenta cyklonu B do komór gazowych w obozach koncentracyjnych.

## Jaka Konstytucja?

Trwają prace nad Konstytucją Unii Europejskiej. Referendum mamy już za sobą, więc będzie to także nasza Konstytucja.

Każdy taki dokument zawiera wstęp - preambułę, mówiącą od czego autorzy wychodzą, pisząc całość. W tej Konstytucji będzie tam mowa o tym, czym jest i ma być Europa, jakie ma korzenie.

I o te korzenie trwa spór. Konwent UE, na czele z byłym prezydentem Francji, Valéry'm Giscardem d'Estaing, gotowy jest odwoływać się do wszystkiego - kultury antycznej, ideologii Oświecenia, rewolucji francuskiej, itp. tylko nie do chrześcijaństwa. I pan d'Estaing twierdzi podobno, że jest katolikiem!

Każdy kto choć trochę zna historię, wie, że Europa nie zaczęła się w Oświeceniu. Idea jedności Europy zrodziła się u przywódców Kościoła i królów chrześcijańskich, którzy wierzyli, że wszyscy w Chrystusie stanowimy jedno. Zjednoczona Europa śniła się cesarzowi Ottonowi III, który w 1000 roku odwiedził Gniezno. Już wtedy Polacy otrzymali zaproszenie do „unii”.

Europę przez wieki podzieliło to, co z Bogiem walczy, a „oświecona” Francja w dobie rewolucji mordowała swoich i podbiła sąsiadów. Są ludzie wśród przywódców Hiszpanii, Włoch, czy Niemiec, którzy chcą odniesienia do Chrześcijaństwa. Czy ich głos wystarczy? Może jedno, dwa słowa nie mają znaczenia? A jednak mają. Bo jeśli ktoś boi się Boga nawet w symbolicznym wstępie do konstytucji, to kim jest i komu służy? Jaki świat chce budować? W imię czego chce jednoczyć Europę?

Niestety, żyjemy w czasach, w których tzw. „katolicy” bardziej rozumieją potrzebę walki o prawa zwierząt niż konieczność wyznawania Boga. Ciarki przechodzą kiedy przypominają się słowa Jezusa: „Kto zaprze się Mnie przed ludźmi, tego Ja zaprę się przed Ojcem Niebieskim”.



# Wygrajmy miłość, odnowmy się w Chrystusie

W czasie ostatniej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II powiedział: „*Nie lękajcie się żyć wbrew obiegowym opiniom i sprzecznym z Bożym prawem propozycjom. Odwaga wiary wiele kosztuje, ale wy nie możecie przegrać miłości! Nie dajcie się zniewolić! Nie dajcie się uwieść uludom szczęścia, za które musielibyście zapłacić zbyt wielką cenę, cenę nieuleczalnych często zranień lub nawet złamanego życia własnego i cudzego... Nie pozwólcie, aby znieszczono waszą przyszłość. Nie pozwólcie odebrać sobie bogactwa miłości.*”

Jakże aktualne są te słowa na każdy dzień naszego życia. Gdyby większość ludzi kierowała się tym drogowskazem w trudach codziennego życia, to żyłoby się nam, szarym grzesznikom, dużo lepiej. Ale możemy jeszcze też bardzo dużo zrobić przez codzienną pracę nad sobą i wychowanie dzieci prawdziwie po chrześcijańsku.

Dziecko w swojej rodzinie powinno stawiać się osobą zdolną kochać, a przez to otwartą na miłość Boga i ludzi. Dajmy im imiona świętych i mówmy im o Aniołach Bożych, aby pamiętały czyimi są dziećmi. Przestańmy czytać horoskopy, chodzić do wrózek i szukać swoich przeznaczeń w gwiazdach. Jezus wie co będzie. Kochajmy swoje domy, rodziny, kapłanów i ludzi.

Pamiętajmy, że **Prawda jest jedna i Bóg Jedyne w Trzech Osobach (Ojciec, Syn i Duch Święty)**, który rządzi światem i wiecznością. Dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych. On chce pomóc każdemu, niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy brudni! On nas kocha nieskończenie mocno i chce prowadzić do świętości. A to nie podoba się szatanowi.

**Szatan istnieje naprawdę!** I nie wygląda tak, jak opowiadamy dzieciom - czarny, z rogami i widłami. To zły duch, bardzo podstępny. Wykorzystuje swoją inteligencję, aby doprowadzić człowieka na szczyty nienawiści, absolutnej pychy, rozpacz i ostatecznego zwątpienia.

Według świętych (np. O. Pio), którzy szczególnie byli kuszeni, w świecie złych duchów istnieje rozległa hierarchia. Są specjaliści od konkretnych pokus. Pierwsza myśl o grzechu śmiertelnym pochodzi od szatana, a inne złe duchy myśl tę podtrzymują i podsuwają konkretne narzędzia.

Złe duchy szczególnie upatrują sobie ludzi uzdolnionych, takich, którzy lubią mieć wpływ na innych. Na początku, kiedy uda się ich zniewolić, pomagają i usuwają wszelkie przeszkody. Tym się tłumaczy fakt, że w pewnym okresie, niektórym ludziom, oddanym złu, bardzo dobrze się powodzi i osiągają wielkie sukcesy. Wielu z nich nawet nie wie, komu służy, przez kogo i dokąd są prowadzeni. Są jednak i tacy, którzy świadomie, oddają się pod panowanie złych duchów, aby im pomagać.

**Jeżeli człowiek odprawi spowiedź, choćby w ostatniej chwili życia, zostanie wyrwany z szatańskiej niewoli, bo miłość**

**i miłosierdzie Jezusa są potężniejsze od wszelkich sił zła. Jeżeli jednak świadomie opowie się przeciw Bogu, konsekwencją takiego wyboru będzie wieczne potępienie.**

Bóg jest miłosierny, ale potrafi też okazać gniew grzeszącemu człowiekowi. Jednak jest to ostatnia próba dotarcia do grzesznika. O tym właśnie możemy dowiedzieć się ze Starego Testamentu, który opisuje różne kary, aby przestrzec i pouczyć o konsekwencjach świadomego czynienia zła.

**Boski gniew i kara zmierzają zawsze do przełamania głuchoty grzesznika: Ocknij się człowieku, oprzytomnij - przemawia Bóg. Kara nie spada więc jak grom z nieba, aby zniszczyć i upokorzyć ludzi, ale jest objawieniem wszechmocy miłosierdzia Jezusa, który chce skłonić człowieka do uznania swego rozpaczliwego stanu i nawrócenia.**

Jest też cierpienie, które zawsze towarzyszy karze i dobro kary, które przejawia się w tym, że człowiek wie, czym zasłużył na ukaranie. I im wcześniej sobie to uświadomi, tym lepiej dla jego własnego zbawienia.

**Cierpienie i lęk przed śmiercią bywa niekiedy jedynym sposobem autentycznego otwarcia się na działanie Boga, który karze nas aby uniknąć czegoś o wiele gorszego. Pragnie uchronić od ostatecznej zguby.**

Ludzie wiedzą jak pali ogień, dlatego Jezus w Ewangelii przestrzega przed wiecznym ogniem w piekle. I daje nam swoje Miłosierne Serce: „Miłosierdziem moim ścigam grzeszników na wszystkich drogach ich i raduje się serce moje, gdy oni wracają do Mnie. Zapominam o goryczkach, którymi poili serce moje, a cieszę się z ich powrotu... Powiedz grzesznikom, że zawsze czekam na nich, że wsłuchuję się w tętno ich serca, kiedy uderzy dla Mnie. Napisz, że: **przemawiam do nich przez wyrzuty sumienia, przez niepowodzenia i cierpienia, przez burze i pioruny, przemawiam przez głos Kościoła, a jeżeli udaremnię wszystkie łaski moje, poczynam się gniewać na nich, zostawiając ich samym sobie.**” - słowa Pana Jezusa do św. Faustyny.

Uzdrowienia człowiek powinien szukać tylko u miłosiernego Jezusa. Obraz „Jezu ufam Tobie” to wielki dar Boga. Nie dziwię się, że niektórzy zamykają się w klasztorach na całe życie, żeby Go poznawać i wielbić, i że wielu wołało umrzeć niż zaprzeczyć Go. Bo to Jezus wzbudza pragnienie, byśmy uczynili ze swego życia coś wielkiego. Budzi wolę pójścia za ideałem. Skłania, byśmy nie dali pochłonać się przeciętności.

Prymas Tysiąclecia przedstawił dwanaście konkretnych wskazań duchowej odnowy. Choć sformułował je ponad 30 lat temu, ani jedno słowo nie straciło na aktualności.

**1. Naprzód pokój i dobro najbliższym,** a więc rodzinie, żonie, mężowi, dzieciom, rodzeństwu, starszym rodzicom i wszystkim, którzy należą do rodziny i domowników.

**2. Nie zamykajcie domu** przed najwspanialszym darem Ojca Wszelkiego Życia - **przed nowym życiem** - dziecięciem. Jest ono

znakiem zaufania. Pomagajcie rodzicom, ubogaczonym przez Boga większą liczbą główek dziecięcych.

**3. Wychodząc do pracy wnoscie wszędzie pokój Boży,** życzliwe słowo, przyjazne spojrzenie - czy to w autobusie, czy pociągu, mijając ludzi na ulicach, czy też wchodząc do warsztatu pracy czy biura.

**4. Postawcie straż wargom waszym!** Wypowiedzcie walkę przekleństwom, wyzwiskom i obelżywym słowom, których, niestety, tak wiele. Nie ulegajcie modzie, która głosi, że brutalność jest znakiem charakteru i pewności siebie. Jest ona przede wszystkim oznaką braku wychowania. Nie podnoście głosu na nikogo.

**5. Czujcie nad waszymi myślami, uczuciami i sądami.** O nikim złe nie myślcie, o nikim złe nie mówcie! Wystrzegajcie się porywczych myśli i sądów.

**6. Poprawiajcie obyczaj towarzyski** życia domowego, styl zabaw i rozrywek, obcowania przy stole, gdzie tyle naleciałości obcych naszej kulturze narodowej osiadło i umacnia się coraz bardziej.

**7. Starajcie się przewycięzać nieuprzejmość i niegrzeczność,** które psują nam opinię w świecie. Ongiś słynęliśmy z dobrych form współżycia.

**8. Wypowiedzcie zdecydowaną walkę nietrzeźwości, pijaństwu i marnotrawstwu ciężko zapracowanego grosza,** gdyż to jest przyczyną wielu nieszczęść społecznych, krzywd dla rodziny, przyczyną kłótni, rozbicia małżeństw, męki kobiet, cierpienia i zgorszenia dzieci.

**9. W pracy zawodowej nie zapominajcie, że pracujecie nie tylko dla siebie,** ale na cały Naród, podobnie jak inni pracują na was. Niech w miejscach, gdzie ludzie pracują pojawi się atmosfera współżycia! Do miejsc, gdzie biją młoty, niech przyjdą wrażliwe, bijące serca!

**10. Niedostatek wielu rodzin,** zwłaszcza licznych, ludzi starych, samotnych, chorych i cierpiących **niech zawsze porusza wasze serca.** Pamiętajcie, że nic tak nie kształtuje ludzkich serc, jak zaradzanie niedostatkom i cierpieniom innych.

**11. Nawet w polityce,** gdzie różnice poglądów najłatwiej doprowadzają do sporów, **zachowajcie spokój,** opanowanie i umiar. Macie prawo i obowiązek wypowiadać z całą swobodą swoje sądy, oceny, krytyki. Wtedy daleko będzie dowód nieufności do władzy, gdybyście lekko milczeli.

**12. Czujcie swe powołanie do czynnego apostołstwa.** Apostołstwo świeckich nie jest bierną obecnością, jest ono otwartym wyznaniem Chrystusa przed ludźmi!

Miłość jest celem życia i wielką wartością. Nie przytrafia się sama, ale trzeba się jej uczyć i zdobywać w trudzie. Otwiera oczy na wiele spraw, a nie zaślepia i nie odbiera rozsądku. Owocem miłości jest pokój serca, a nie rozdarcie i cierpienie. Mamy rozum i wolną wolę, więc skorzystajmy z łaski, którą daje Jezus, prowadzącej do rozwoju każdego człowieka, nawet największego grzesznika.

**Agnieszka Brodnicka**

## Pielgrzymka do Zuzeli

24 maja 2003 roku Akcja Katolicka Dekanatu Serockiego zorganizowała pielgrzymkę do Zuzeli, miejsca urodzenia księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ponieważ chętnych było bardzo dużo, pojechały dwa autokary - ponad 80 osób.



W miejscowości tej jest piękny, nowy, duży kościół, a obok kościoła jest muzeum ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego (zdjęcie poniżej). Nieopodal mieszkają siostry zakonne, które się nim opiekują.

W muzeum jest nawet kołyska przyszłego Kardynała. Są pokoje urządzone na wzór tych, w których spędził dzieciństwo. Jest nawet klasa w której się uczył z małymi ławkami, w których są kałamarze z atramentem. Jest też dużo różnych pamiątek z lat późniejszych, fotografii, świadectw, dyplomów, które udało się tam zgromadzić. Obecnie miejsce to jest często odwiedzane przez pielgrzymki z całej Polski. Ponieważ parafia jest bardzo mała, liczy około 400 osób (w tym roku do Komunii Świętej było czworo dzieci) muzeum utrzymuje się wyłącznie z ofiar pielgrzymów.

Po zwiedzeniu muzeum i kościoła pojechaliśmy do Ciechanowca do muzeum rolnictwa. Jest tam bardzo dużo odmian różnych roślin, których nawet rolnicy, ludzie pochodzący ze wsi nie widzieli. Najbardziej atrakcyjny był dla zwiedzających młyn wodny, cały drewniany, który na życzenie zwiedzających został uruchomiony i mielił zboże. Obok są ogromne hale w których można podziwiać przeróżne maszyny rolnicze z przed lat. Była nawet socha, którą kiedyś rolnicy orali, oraz coraz nowocześniejsze maszyny i narzędzia rolnicze. Były różne pojazdy: wozy, karety, bryczki, sanie różnego rodzaju. Jest co podziwiać.

Ponieważ muzeum to mieści się w dawnym folwarku, są zachowane chaty wiejskie fernali oraz trochę lepsze innych pracowników. Był także dom rządcy, w którym teraz mieści się restauracja, gdzie na koniec zwiedzania można coś zjeść.

Po zwiedzeniu Muzeum Rolnictwa pojechaliśmy jeszcze do miejscowości Treblinka. Jest to hitlerowski obóz zagłady. Mordowano w nim przede wszystkim Żydów, ale Polaków i innych narodowości też zginęło tam немало. Najpierw

### Były jeszcze inne pielgrzymki:

- 21 czerwca - do Kodnia, Jablecznej i Leśnej Podlaskiej. Z naszej parafii pojechały 22 osoby.
- 12 lipca - do Lichenia. Z naszej parafii uczestniczyło w niej 26 osób.
- 9 sierpnia - do Częstochowy - na Jasną Górę i Oświęcimia.
- 23 sierpnia planowany jest wyjazd do Wadowic, Kalwarii Zebrzydowskiej, Łagiewnik i Krakowa.

wysłuchaliśmy opowiadań o tym miejscu i po zaopatrzeniu się w pamiątki, poszliśmy zwiedzić miejsce, gdzie palono ludzi. Obok jest ogromny cmentarz żydowski, trochę dalej ściana śmierci gdzie rozstrzeliwano ludzi, tory kolejowe którymi dowożono więźniów i całe rzędy krzyży pomordowanych (Polaków-katolików). Na niektórych są nawet nazwiska. Po obejrzeniu tych smutnych pamiątek nasuwa się myśl: **nigdy więcej wojny**. Pełni wrażeń wróciliśmy przed wieczorem do domu.

Marta Cydejko

## Spotkanie w Jachrance

W dniach 30 maja - 2 czerwca 2003 roku w Jachrance odbywało się **Drugie Ogólnopolskie Spotkanie Organizacji Działających na Obszarach Wiejskich**.

Uczestniczyło w nim 600 osób z całej Polski. Mieszkali w czterech ośrodkach, w Warszawiance, Energetyku, Zetomie i Kolejarzu. Na terenie tych ośrodków odbywały się w tym czasie różne spotkania i szkolenia w małych grupach. Dotyczyły one różnych spraw związanych z działalnością małych organizacji na terenie wsi i małych miast, np. jak integrować wspólnotę lokalną, jak promować gminę, jak zwracać się o pomoc finansową, jak pomagać bezrobotnym, itp.

W niedzielę w Warszawiance odbył się **Jarmark Przedsiębiorczości Wiejskiej** otwarty dla wszystkich chętnych. W piątek wieczorem **spotkanie odwiedził Ksiądz Prymas**. Można było zadawać mu pytania.

W niedzielę nasz **ksiądz proboszcz odprawił na terenie ośrodka Kolejarz połowę Mszę świętą** i wygłosił kazanie. Uroczystość uświetnił śpiewem nasz chór parafialny. Właśnie dzięki temu wiemy o tym spotkaniu. Materiały reklamowe otrzymał ksiądz proboszcz. Cały program wygląda interesująco. Nie znalazłam tylko informacji kim byli uczestnicy i jakim „kanałem” dostali się na to spotkanie.

Nachodzi mnie refleksja - tyle ciekawych rzeczy dzieje się w tych ośrodkach wokół nas, a my o tym nie wiemy i nie mamy szansy, żeby coś z tego uszczknąć. A może to normalne. Może to było „nie dla nas”.

Z drugiej strony o wielu rzeczach wiemy i nie korzystamy. Ot, życie. Mimo to marzy mi się lepsza informacja w naszej gminie, żeby także u nas, na wsi, można było się łatwo dowiedzieć o imprezach odbywających się w Serocku. A może tylko do mnie nie dociera ta informacja?

\*\*\*\*\*

Również w Jachrance odbywał się w czerwcu zjazd absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego z roku 1960. Uczestnicy zamówili w kościele Mszę św. w intencji zmarłych kolegów, w której uczestniczyli, w niedzielę 22 czerwca. Na pamiątkę otrzymali ostatnie ocalałe jeszcze numery „Antoniego” z Bożego Ciała.

\*\*\*\*\*

Są wakacje. Również księża mają urlopy. W naszej parafii, kiedy jest jeden ksiądz, wszystko się opóźnia. Jest po prostu za dużo pracy w niedzielę dla jednego kapłana. Na szczęście zdarza się, że czasem przyjeżdża jakiś ksiądz na urlop do krewnych. 27 lipca gościł w naszym kościele ks. Górecki z zakonu Karmelitów Bosych, który przyjechał z wizytą do państwa Sawickich. Odprawił Mszę św. o 10<sup>30</sup> i wygłosił bardzo ciekawe kazanie.

Dziękujemy serdecznie jemu i wszystkim księżom-gościom, którzy odwiedzili lub odwiedzą w przyszłości naszą parafię.

# Konkursy dla dzieci i młodzieży

Dekanalny Zarząd Akcji Katolickiej ogłosił w marcu konkurs literacki na temat: „Kościół żyje w mojej parafii”. Jego celem było pogłębienie wiedzy o życiu duchowym wiernych w parafiach Dekanatu Serockiego i ukazanie zaangażowania Stowarzyszeń Katolickich i Kół Modlitewnych w krzewieniu żywych źródeł wiary. Konkurs zorganizowano w dwóch kategoriach wiekowych: - uczniów kl. IV-VI szkoły podstawowej, i kl. I-III gimnazjum. Dekanalna Komisja Konkursowa zwracała uwagę na:

1. Zgodność pracy z tematem i wymaganiami,
2. Poprawność stylistyczną i językową,
3. Oryginalność i pomysłowość w podejściu do tematu,
4. Pracochłonność i zaangażowanie.

Wszystkie prace były kodowane, kodem wybranym przez uczestnika konkursu. Godło to było znakiem identyfikacyjnym autora. Do każdej pracy dołączona była zaklejona koperta, w której znajdowały się dane autora (imię, nazwisko, klasa, parafia).

Został ogłoszony również konkurs rysunkowy i fotograficzny na temat: „Nasze figurki żywym źródłem wiary”. Jego celem było zapoznanie dzieci i młodzieży z obiektami kultu religijnego na terenie parafii Dekanatu Serock, stanowiących dziedzictwo kulturowe naszych ojców. Organizatorzy chcieli by jego uczestnicy oraz opiekunowie poznali wartość figurek i kapliczek w życiu duchowym wiernych i stali się ich opiekunami. Uczestnikami konkursu plastycznego byli w dwóch kategoriach wiekowych: uczniowie kl. I-III, oraz kl. IV-VI szkoły podstawowej oraz konkursu fotograficznego - uczniowie gimnazjum.

Kryteriami oceny były: zgodność prac z tematem, estetyka i dokładność wykonania, pracochłonność i zaangażowanie. Wszystkie prace były również kodowane. Zebranie komisji konkursowej, odbyło się w Serocku 25 maja 2003 r. w składzie:

1. ks. dziekan Jan Kasiński - przewodniczący
2. Przewodniczący Rady Dekanalnej AK - Janusz Plewko
3. Wiceprzewodniczący RDAK - Janusz Iwiński
4. Wiceprzewodniczący RDAK - Krzysztof Strzelczak
5. Prezes Zarządu Dekanalnego AK - Jacek Jaskułowski
6. Wiceprezes ZDAK - Janina Pakieła
7. Prezes Koła AK w Dzierżeniu - Wiesława Żorawicka

1 czerwca 2003 r. w kościele w Woli Kiełpińskiej zostały wręczone uczestnikom konkursów z naszej parafii nagrody książkowe, dyplomy i podziękowania.

Szczególne wyróżnienie należy się Katarzynie Więckiej - z II klasy gimnazjum w Woli Kiełpińskiej. Jej praca zajęła I miejsce wśród prac literackich. Przytaczamy ją obok w całości.

## Turniej szóstek piłkarskich

14 czerwca 2003 r. młodzież szkolna z parafii: Dzierżeniu, Pokrzywnica, Smogorzewo, Serock i Wola Kiełpińska rozegrała turniej szóstek piłkarskich. Gimnazjaliści rozegrali mecz na boisku Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Serocku, a zawodnicy z podstawówek grali na boisku Szkoły Podstawowej w Serocku.

Wyniki rozgrywek przedstawiają się następująco:

| Gimnazja       | Szkoły Podstawowe  |
|----------------|--------------------|
| I Serock       | I Smogorzewo       |
| II Smogorzewo  | II Wola Kiełpińska |
| III Dzierżeniu | III Serock         |
|                | IV Pokrzywnica     |
|                | V Dzierżeniu       |

## Zebranie Akcji Katolickiej

28 czerwca 2003 r. o godz. 19<sup>00</sup> w kościele w Serocku odbyło się formacyjne spotkanie członków Akcji Katolickiej Dekanatu Serockiego. Wykład na temat: „Sekty” poprowadziła Komisarz Anna Galant - policjantka z Komendy Powiatowej Policji w Legionowie. Bardzo interesującego wykładu wysłuchaliśmy z wielką uwagą i skupieniem. W imieniu zebranych za referat podziękował Janusz Plewko. W dalszej części spotkania omówiono działania AK na szczeblu dekanalnym.

## Wyniki konkursu literackiego „Kościół żyje w mojej parafii”

### szkoły podstawowe kl. IV-VI

|    |           |           |              |
|----|-----------|-----------|--------------|
| I  | Mateusz   | Klik      | - Serock     |
| I  | Justyna   | Iwińska   | - Błędostowo |
| II | Agnieszka | Darkowska | - Błędostowo |

### Gimnazja

|     |           |        |                   |
|-----|-----------|--------|-------------------|
| I   | Katarzyna | Więcka | - Wola Kiełpińska |
| II  | Katarzyna | Gemza  | - Serock          |
| III | Katarzyna | Olbrys | - Wola Kiełpińska |

### Podziękowania za udział otrzymują

|         |            |                    |
|---------|------------|--------------------|
| Mateusz | Parys      | - Serock           |
| Jan     | Kalisiak   | - Wola Kiełpińska  |
| Tomasz  | Aniszewski | - Popowo Kościelne |
| Marta   | Bella      | - Wola Kiełpińska  |
| Sylwia  | Czamecka   | - Wola Kiełpińska  |

### oraz

## konkursu plastycznego i fotograficznego „Figurki naszym żywym źródłem wiary”

### Szkoły podstawowe kl. I-III (konkurs plastyczny)

|     |            |            |                   |
|-----|------------|------------|-------------------|
| I   | Patryk     | Więch      | - Wola Kiełpińska |
| II  | Karolina   | Burlińska  | - Dzierżeniu      |
| II  | Adrianna   | Składanek  | - Wola Kiełpińska |
| III | Weronika   | Kuchta     | - Dzierżeniu      |
| III | Konrad     | Kacperski  | - Dzierżeniu      |
| III | Aleksandra | Małkiewicz | - Wola Kiełpińska |

### Wyróżnienia:

|            |             |                   |
|------------|-------------|-------------------|
| Paulina    | Jeż         | - Błędostowo      |
| Przemysław | Gąsiorowski | - Wola Kiełpińska |

### Szkoły podstawowe kl. IV-VI (konkurs plastyczny)

|     |            |            |                   |
|-----|------------|------------|-------------------|
| I   | Agnieszka  | Darkowska  | - Błędostowo      |
| II  | Małgorzata | Stępnowska | - Dzierżeniu      |
| II  | Izabela    | Kuchta     | - Dzierżeniu      |
| III | Henryka    | Dębecka    | - Wola Kiełpińska |
| III | Aneta      | Bączek     | - Błędostowo      |

### Wyróżnienia:

|            |             |                   |
|------------|-------------|-------------------|
| Anna       | Srebrnik    | - Dzierżeniu      |
| Aleksandra | Sieńkowska  | - Serock          |
| Angelika   | Gołębiowska | - Serock          |
| Magdalena  | Gąsiorowska | - Wola Kiełpińska |

### Gimnazja (konkurs fotograficzny)

|   |       |            |          |
|---|-------|------------|----------|
| I | Piotr | Malinowski | - Serock |
|---|-------|------------|----------|

### Wyróżnienie specjalne (za szczególnie wkład pracy):

|        |              |              |
|--------|--------------|--------------|
| Danuta | Brejnakowska | - Dzierżeniu |
|--------|--------------|--------------|

### Podziękowania za udział otrzymują:

### Szkoły podstawowe kl. I-III

|            |           |              |
|------------|-----------|--------------|
| Damian     | Łabęda    | - Serock     |
| Kinga      | Tyczyńska | - Serock     |
| Kinga      | Przybytek | - Serock     |
| Małgorzata | Jasińska  | - Błędostowo |
| Karolina   | Jeż       | - Błędostowo |

### Szkoły podstawowe kl. IV - VI

|           |             |                   |
|-----------|-------------|-------------------|
| Kamila    | Sikora      | - Serock          |
| Kinga     | Groszkowska | - Serock          |
| Martyna   | Kłos        | - Serock          |
| Katarzyna | Lerska      | - Serock          |
| Natalia   | Augustyniak | - Serock          |
| Anna      | Małkiewicz  | - Wola Kiełpińska |
| Magdalena | Suska       | - Wola Kiełpińska |

Jestem jeszcze dzieckiem. Wiem o tym. 15 lat to tylko 15 Wielkanocy, 15 Świąt Bożego Narodzenia. Trzeba odjąć jeszcze pierwsze 10 lat, bo to czasy zupełnej „nieświadomości”. Co zostaje?...5 lat życia w Kościele? Ale czy na pewno było to „prawdziwe” 5 lat?

Nie będę udawać. Wiem, jak jest. Na tyle jestem duża, żeby wiedzieć, co dzieci myślą o Kościele, o niedzielnych Mszach. Po prostu wiem.

Chociaż pochodzę z religijnej rodziny i rodzice od dziecka wpajali mi zasady wiary, doskonale pamiętam swoje zacięte walki z opiekunami o konieczność chodzenia na Msze... Jeszcze w czasach, gdy nie chodziłam do szkoły - udawało mi się nie być na niedzielnych nabożeństwach. Pewnie... wiedziałam dużo lepiej, co dla mnie dobre, a co złe. No, ale kiedy już nie udało się „wykreślić” całą godzinę „wierciłam dziurę w brzuchu” mamie pytając co chwilę: „Ile jeszcze?”. Bardzo często też zdarzało mi się po prostu usnąć. Wszystko, byle tylko ten czas minął!

Trzeba mieć wielką odwagę, by się do tego przyznać, nieprawdaz? Co to za chrześcijanka, która nigdy nie wie, co mówił ksiądz? Która tak zacięcie broni się przed pójściem na Mszę?

No, ale muszę ratować swój honor... odkąd wstąpiłam w szeregi pierwszoklasistów- skończyło się „nie chodzenie”. Odtąd był to mój obowiązek. I tyle. Opuszczałam najmniej nabożeństw w całej klasie. Byłam „prawdziwą katoliczką”. Byłam? Raczej na papierze.

**Teraz wiem, że wiara nie zaczyna się od regularnego uczestnictwa na Mszach, ale od czegoś tak głębokiego, że można by się w tym utopić; czegoś tak gorącego, że można by spłonąć; od czegoś tak żywego, że się nie umiera; od czegoś tak silnego, że nie ma mocy, by z tym wygrać...**

### Kościół...

Kościół był dla mnie najpierw budowlą. Okazałym, bogato wyposażonym budynkiem. Miejscem, gdzie ludzie przychodzą w niedzielę i jeszcze w inne, zaznaczone na czerwono w kalendarzu dni. Ot, tyle...

Później, Kościół był dla mnie instytucją. Bardzo powszechną i dosyć dochodową... Kiedyś nawet zaczęły się we mnie budzić wątpliwości... „Po co my „tu” chodzimy? Dajemy pieniądze: „na tacę”, za Mszę... Po co? „Oni” sprzedają wiarę. Nie chcę tak, to jest wbrew mojej religii”.

Dziś „Kościół” nie jest dla mnie ani budynkiem, ani instytucją. Teraz jest dla mnie odpowiedzią na słowa brazylijskiego duchownego, Heldera Camara, który powiedział: „Jakakolwiek byś wyznawał wiarę, wymagaj od niej, aby pomagała jednoczyć ludzi zamiast ich rozdzielać.” Zgadzam się z w. w. duchownym.

Mój Kościół ma jednoczyć ludzi. I robi to. **Dlatego chcę w Nim być, uczestniczyć w Nim, żyć Nim. Zawsze w Nim, dla Niego i nigdy z dala od Niego. On: który jest dziełem Boga i człowieka; w którym Bóg chce współpracować z ludźmi. Nawet z taką małą, naiwną, głupiątką osobką, jak ja...**

### Mój Kościół

Moja parafia nazywa się- Zegrze. I jest p.w. św. Antoniego. To bardzo długa historia... Bo czy to nie dziwne, że świątynia mieści się nie w Zegrzu, a w Woli Kieleńskiej? Ale to teraz nie jest najważniejsze...

Parafia Zegrze nie jest duża. Za to uważam, że jest przykładem „Żywego Kościoła”. Kiedy patrzę na ludzi, którzy w nim działają, od razu wiem, że są to osoby natchnione przez Boga. Bardzo trudno jest działać, kiedy np. nie ma się funduszy, nie ma, się poparcia... ale determinacja i siła, jaką ci ludzie posiadają, pozwala im „czynić cuda”. Bardzo chcę zacząć od namacalnych dowodów. A takich jest przynajmniej kilka...

Rok temu, parafianie dostali piękny prezent... Jego autorami są państwo Anna i Marian Kurtyczowie. Jest to 375-stronicowe opracowanie o dziejach parafii Zegrze i najbliższej okolicy. Książka jest bardzo ciekawa, zajmująca, pełna treści... i taka „nasza”. Bądź, co bądź, mogę w niej znaleźć wzmianki o moich pradziadkach, a nawet własne fotografie (np. w asyście). Bez trudu przeczytałam całą książkę. Wiem, że jest bardzo popularna.

Przykładem może być moja ukochana Babcia, która zakupiła bodajże 8 egzemplarzy i dała je swoim siostram, wujkom i innym członkom rodziny mieszkającym np. w Białymstoku, czy na Śląsku, a jednak mających „tu” swoje korzenie... Jestem bardzo wdzięczna autorom, że mogę dowiedzieć się tylu ciekawych i ważnych rzeczy, których nikt nie byłby mi w stanie powiedzieć...

Drugim dowodem pracy parafian (członków Akcji Katolickiej) jest „nasza” gazetka „Antoni”, w tegoroczne Świąta Wielkanocne obchodząca swoje pięciolecie. Pamiętam doskonale pierwsze numery... niedowierzające uśmiechy niektórych ludzi... kto by pomyślał, że „Antoni” tak wyrośnie? Tak bardzo się „rozbuduje”? Dziś jest dla mnie, jak i dla wielu parafian, źródłem wiedzy o świecie i naszej parafii. Jest jakby, dwumiesięcznym podsumowaniem działalności naszej wspólnoty. Jestem z niej dumna. Bardzo cieszę się, że istnieje i że są wśród nas ludzie, którzy zupełnie dobrowolnie chcą ją tworzyć. (Dodam, że redaktorami „Antoniego” są autorzy w. w. książki - państwo Kurtyczowie.)

Mówiąc o „namacalnych dowodach” nie sposób nie wspomnieć o remoncie naszej świątyni. Liczy ona sobie już ponad 100 lat, więc ma prawo być zniszczona (zwłaszcza, że przetrwała dwie wojny). Jednak naprawa takiej wiekowej i bardzo dużej budowli wymaga wiele wysiłku, pracy i... naturalnie, nakładów finansowych... Ten ogromny ciężar wziął na swoje barki nasz proboszcz - Mieczysław Zdanowski. Prace remontowe trwają już kilka lat, ale efekty są zaskakujące! Nasz kościół wygląda jak zupełnie nowusienki! Prawdziwy cud! Co do opłat, to też nie jest tak źle. Wszyscy włączamy się, w miarę swoich możliwości w to przedsięwzięcie. Ludzie zdają sobie sprawę, że to nie jest „dla księdza”, ale dla nas wszystkich. A nasz wspaniały ksiądz podjął wielkie wyzwanie, któremu sprostał i wywiązuje się z niego na 6 z plusem!

Na terenie naszej parafii działa b. wiele organizacji: wspomniana już Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Kółka Różańcowe, Chór... aż trudno wszystko wymienić, o wszystkim powiedzieć tak, jak na to zasługuje. Jednak myślę, że najważniejsze w tym wszystkim jest to, że ci ludzie nie są związani „tylko na papierze”. Nie! Te organizacje żyją, działają... one nie tylko są. Ale biorą czynny udział w życiu Kościoła. A to jest przecież główny ich cel...

Wielu ludziom wydaje się, że organizacje religijne są dla ludzi dorosłych i starszych. Ale przecież to kompletna bzdura. Gdyby tak było, to kiedy uczylibyśmy się wiary? (o ile w ogóle jej można się uczyć). Pozostalibyśmy cały czas w takiej (nie)świadomości jak ja, będąc dzieckiem. Przecież nie chodzi o to, aby żyć z Bogiem w swoim dorosłym życiu. **Żyć z Bogiem trzeba zawsze. Od dziecka. Od pierwszej do ostatniej minuty życia.**

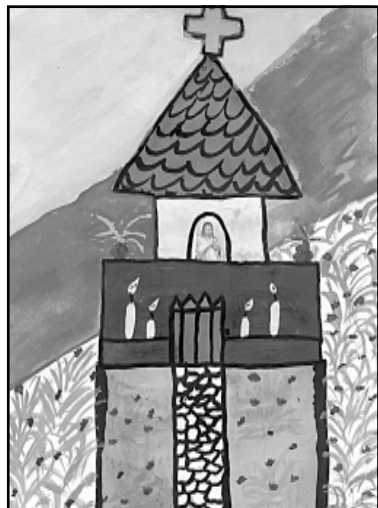
Dlatego też nasza parafia stwarza wiele możliwości dla tych najmniejszych. Działa scholka dziecięca, i Kółka Różańcowe, które tworzy młodzież szkolna. Co roku, na Boże Narodzenie, dzieci przygotowują Jasełka, pod kierunkiem pani katechetki, Wioletty Furczak. Później są one wystawione w kościele. Wielki udział we Mszy mają ministranci. Są to zróżnicowani wiekowo chłopcy (od 8-9 lat, po kilkanaście). Często spędzają razem swój wolny czas, na zbiórkach wraz z ks. Andrzejem Bytnerem. Często, ksiądz Andrzej organizuje wycieczki autokarowe dla dzieci i młodzieży. Udajemy się do Niepokalanowa albo do Seminarium Duchownego w Płocku (na przedstawienia o treści religijnej). Raz do roku odbywa się też pielgrzymka do Rostkowa.

### Moje podsumowanie

Myślałam, że łatwo będzie opisać działalność mojego Kościoła. To jest jednak bardzo trudne zadanie. Ciężko jest na 4 stronach zmieścić wszystko. (państwu Kurtyczom zajęło to aż 375 stron!) Po prostu tego się nie da zrobić...

Myślę, że najlepszym posumowaniem tego, co napisałam, jest przysłowie: **„Zamiast wierzyć powiedzianemu, lepiej wierzyć zrobionemu”**. Bo i oczywiście - słowa mają siłę. Chociażby Pismo Święte. Jednakże czym byłyby słowa, gdyby nie czyny? Kim byłby nasz kochany Papież, gdyby swoim życiem nie potwierdzał tego, co mówi? Czym byłyby nasza wiara, gdybyśmy o niej wciąż opowiadali, ale nie umieli tej wiedzy, przełożyć na prawdziwe życie? **Czy w pojedynkę bylibyśmy tak samo silni?**

# Prace dzieci z naszej parafii nagrodzone w konkursie dekanalnym A.K.



Czarno-białe reprodukcje dają zaledwie blade pojęcie o tym jakie naprawdę są te prace. Pokazują bogatą i przemyślaną treść. Zadziwia także różnorodność technik, wykorzystanych przez dzieci w tych pracach. Kłosa zbóż i traw są prawdziwe, wypukłe elementy naprawdę wypukłe, zaś jedna z prac wykonana jest z przyklejanych kawałeczków bibułki. Pewnie dla dzieci to nic nowego, ale nas, dorosłych, zaskakuje.

Prace były wystawione w Serocku i oglądał je Ksiądz Biskup Stanisław Wielgus. Później zostały wywieszone w naszym kościele na tablicy pod chórem.

**Serdeczne gratulacje!!!** Wszystkim uczestnikom konkursu życzymy dalszych sukcesów literackich, plastycznych, i nie tylko.

**Redakcja**

## Ruchome zwierzęta

W ostatnim roku w „Antonim” zaprezentowałam wam konkurs: „Ptaki Biblii”. W Biblii mówi się też o zwierzętach. Dlatego teraz przez cały rok będą drukowane sylwetki zwierząt.

-wyszukaj (spośród podanych wersetów) gdzie w Biblii występuje nazwa tego zwierzęcia i podpisz go odpowiednim wersetem.

-pokoloruj przód i tył każdego z nich

-wytnij i sklej razem.

-zrób otworek i przeciągnij przez niego nitkę.

-zawieś na wieszaku. Na koniec roku szkolnego ubierasz sześć pięknie pokolorowanych i podpisanych zwierząt. Pokaż je swemu katechecie.

**Uwaga:**

Jeśli nie chcesz wycinać z gazety możesz zrobić Xero

**Jeśli jesteś za mały by wszystko wykonać samodzielnie zwróć się o pomoc do swoich rodziców.**

## KĄCIK CIOCI JASI

(Janina Pakiela)

**Wpisz nazwy zwierząt w wersety Biblijnych**

1 Ks. Mojżeszowa 30;43

.....

1 Ks. Królewska 10;22

.....

1 Ks. Królewska 10;25

.....

1 Ks. Samuela 17;34

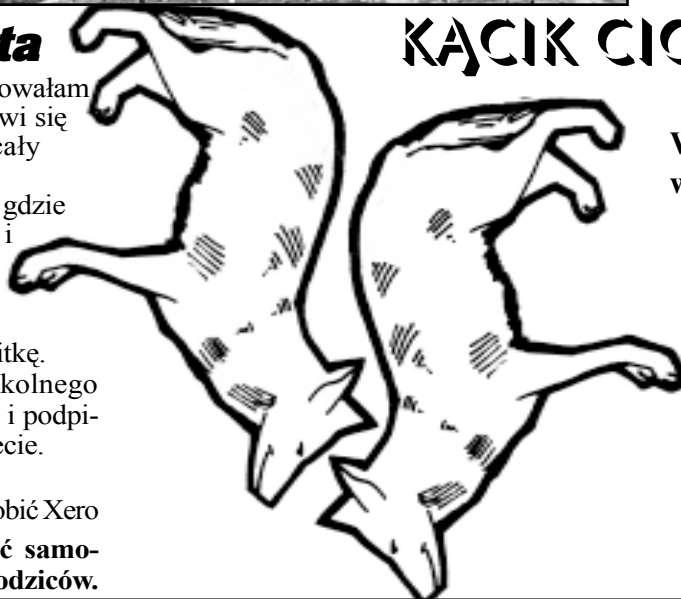
.....

Izajasza 11;7

.....

Habakuka 1;8

.....



Na terenie parafii działają.

Akcja Katolicka,  
Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży  
Ruch Rodzin Nazaretańskich.  
Kola Żywego Różańca,  
Kolo Ministrantów,  
Chór i Schola Parafialna,  
Asysta Procesyjna,

**Porządek Mszy świętych**

W Niedzielę i Święta nakazane -

W Święta będące dniem pracy

W dni powszednie

Kancelaria Parafialna na plebanii czynna

Tylko w dni powszednie

**Chrzest** - w każdą drugą niedzielę miesiąca - na Mszy św. o godz. 10<sup>30</sup>.

**Spowiedź** przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie.

O wyjeździe z wizytą do chorych powiadamy księdza przed lub po Mszy św. albo w godzinach urzędowania w kancelarii.

8<sup>30</sup>, 10<sup>30</sup>, 16<sup>00</sup>.

10<sup>30</sup>, 18<sup>00</sup>.

18<sup>00</sup>, 18<sup>30</sup>.

16<sup>30</sup> - 17<sup>30</sup>.

Gazeta „Antoni” ukazuje się regularnie 6 razy do roku:

w I Niedzielę Wielkiego Postu,  
w Niedzielę Palmową,

w Boże Ciało,

Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia,

w III Niedzielę Października,

w ostatnią niedzielę Adwentu

## Na nieskończoną chwałę Bożą.

Gazetkę redaguje:

Redaktor: Marian Kurtycz

Współpracownicy:

zespół Akcji Katolickiej

tel. 782-64-38, 619-49-76

A. Cydejko-Kurtycz, M. Cydejko,



Pod opieką ks. proboszcza Mieczysława Zdanowskiego tel. 782-75-60

Skład i grafika komputerowa: Marian Kurtycz

J. Pakiela, E. Siemińska, M. Czerko, K. Składanek, ks. A. Bytner,

Gazeta przeznaczona do użytku wewnętrznego.

Dziękujemy za ofiary składane na pokrycie kosztów druku.